

MAKSYMILIAN

• MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ •

GAZETA PARAFII ŚW. MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO W JÓZEFOWIE-BŁOTACH • NUMER 2/2020 (28) • KWIECIEŃ 2020



Nasi Drodzy Kapłani!

Ksiądz Proboszcz Przemysław Ludwiczak
Ksiądz Stanisław Ołowski
Ojciec Włodzimierz Zatorski OSB

Z wielkim uznaniem zwracamy się do Was, będąc świadomi, że Wasza rola w Kościele jest wyjątkowa i niezastąpiona. Gdyby Was nie było, lub gdyby zabrakło Waszej codziennej pracy, na cóż przydałyby się wszelkie inicjatywy apostołskie, również te, które wydają się dziś najbardziej potrzebne.

Jesteście sługami Eucharystii, która jest źródłem życia dla nas, szafarzami Bożego Miłosierdzia w sakramencie pokuty, które podnosi nas z upadków, pocieszycielami dusz, przewodnikami wśród zamętu i trudności dzisiejszego życia.

Wyrażamy Wam naszą wdzięczność za bezinteresowną posługę miłości, za trud codziennej służby, za to, że towarzyszyacie nam w drodze życia, udzielając sakramentów świętych.

Dziękujemy Wam, że jesteście widzialnym i realnym znakiem Chrystusa w Kościele, Jego działania, Jego obecności, miłości i poświęcenia.

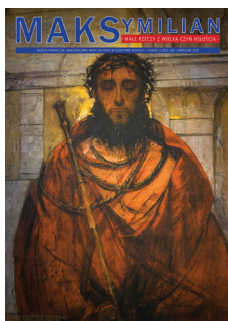
Życzymy Wam wielu łask Bożych, wytrwałości na drodze posługi kapłańskiej, nadprzyrodzonej radości oraz cierpliwości potrzebnej do głoszenia Radosnej Nowiny.

Niech miłość i opieka Matki Bożej będzie dla Was realnym doświadczeniem, a wdzięczność i modlitwa wiernych pociechą pośród trudów dnia codziennego.

Szczęść Boże!



Okładka s.1 - Ecce Homo - obraz Adama Chmielewskiego (św. Brata Alberta)



„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyń miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota,
ul. Księdza Malinowskiego 34
E-mail: niepokalanamax@gmail.com

Ks. Proboszcz: dr Przemysław Ludwiczak
Redaktor Naczelny: Anna Bardska
Sekretarz redakcji: Agnieszka Hryciuk

Redakcja: Anna Bardska, Joanna Czupryna, Agnieszka Hryciuk, Agnieszka Polak, Urszula Malewicka, Adrian Pyra, Monika Pyra, Anna Wieczorkiewicz.

Autorzy współpracujący: Monika Adolska, Sławomir Bardski, Maria C., Monika Chlewicka, Małgorzata Czupryna, Sebastian Dąbrowski, Izabela Hryciuk, Dorian Olszewski, Marcin Sobczyk, Robert Świerkula, Krzysztof Wiącek.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj

SPIS TREŚCI

Wiara

Tylko naprawdę głodni potrzebują stołu Pana

A jak Asceza

B jak Brak

C jak Cnota

D jak Dusza

E jak Eucharystia, Ewangelia

F jak Faustyna Kowalska

G jak Grzech, Getsemani, Golgota

H jak Hosanna

I jak Izajasz

J jak Jonasz

K jak Kapłaństwo

L jak Lud Boży

Ł jak Łaska

M jak Matka Boża Bolesna

N jak Nawracanie się, Nadzieja

O jak „Oto człowiek”; Ecce Homo - obraz Adama Chmielowskiego

P jak Pokuta, Pustynia

S jak Sakrament Przebaczenia

R jak Radość Chrześcijańska

T jak Triduum Paschalne

U jak Uniżenie, Ukrzyżowany

W jak Walka, Wiara

Z jak Zmartwychwstanie

Ż jak Życie w Nazarecie

Kącik dla dzieci

Bajka od siostr Boromeuszek

Zagadki i krzyżówki

Kulinaria

Babka ucierana

Sprawy parafialne

Planszówki na Maksa

Ferie w parafii

Nieplanowane - recenzja filmu

Z życia Skautów

Tatrzańska Zbiórka Zastępowych

Konferencja św. Maksymiliana



Drogi Czytelniku „Maksymiliana”,



Wielki Post ponownie daje nam sposobność do refleksji nad tym, co stanowi centrum życia chrześcijańskiego. Okres ten jest wyjątkowy pod wieloma względami. Nagłe rozprzestrzenianie się koronawirusa zmusza do zwolnienia tempa pracy, pozostania w domu. U wielu budzi lęki i niepokoje. Mamy czas na to, by przyrzeć się temu, za czym tak podążaliśmy każdego dnia. Podjąć refleksję nad tym, co jest istotą życia. Co zbudowałem do tej pory, czy te dobra, które pomnażałem są realne i potrzebne, czy stanowią tylko iluzję? Jak wyglądają moje relacje z otoczeniem? Czy jestem pomocny i czy mogę komuś pomóc?

Wielki Post to odpowiedni czas, aby z pomocą Słowa Bożego i sakramentów odnowić naszą drogę wiary, zarówno osobistą, jak i wspólnotową. Jest to droga pod znakiem modlitwy i dzielenia się, milczenia i postu, w oczekiwaniu na radość paschalną.

Mamy nadzieję, że propozycja, która trzymasz w ręku pomoże Tobie i Twoim bliskim w rozważaniu tajemnic naszej wiary. Zachęcamy do zatrzymania się nad alfabetem na Wielki Post oraz zapoznania się z lokalnymi wydarzeniami z życia grup parafialnych.

Wydawanie naszego miesięcznika jest dla nas radością, lecz związane jest z trudem poszukiwania środków finansowania składu i druku. Ci z Państwa, którzy chcieliby wesprzeć tą inicjatywę, mogą dokonać przelewu na konto parafii z dopiskiem „Maksymilian”.

Dobrej lektury!

Redakcja „Maksymiliana”

Pragniemy złożyć Wam także serdeczne życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych. Stajemy w obliczu największych tajemnic naszej wiary: ustanowienia Eucharystii, Męki Pańskiej i Zmartwychwstania. Niech ten wymuszony czas izolacji, samotności i niepewności wynikający z rozszerzania się epidemii, będzie okazją do odnalezienia głębszego wymiaru nadchodzących Świąt, do włączenia swoich cierpień i trudów dnia codziennego w ofiarę Chrystusa. Niech pamięć o Zmartwychwstaniu Pańskim przyniesie nadzieję, radość i pokój.

Redakcja

Tylko naprawdę głodni potrzebują stołu Pana

Anna Wieczorkiewicz

Eucharystia, w której Jezus oddaje nam samego siebie - umożliwia nam dojście do pełni zjednoczenia z Bogiem: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją krew ma życie wieczne” (J 6, 54). Jeżeli tak jest, to każde spotkanie z Jezusem na Mszy św. jest już przedsmakiem uczyty zbawionych. Przedsmakiem, bo na pełnię dopiero oczekujemy. Oto wchodzę na ucztę, i to nie byle jaką, na ucztę zbawionych, taką obietnicę daje Pan. Wszelkich smaków uczyty zbawionych miał łaskę zakosztować św. Ojciec Pio, którego misterium eucharystyczne trwało często ponad dwie godziny, na skutek jego bardzo osobistych i bliskich spotkań ze Zbawicielem podczas odprawiania Mszy św. Ale nie tylko On.

Błogosławiona Natalia Tułasiewicz, nauczycielka, beatyfikowana 13 czerwca 1999 r. przez św. Jana Pawła II w gronie 108 męczenników II wojny światowej, doświadczyła w pełni znaczenia łaski, jaką jest zaproszenie grzesznika, słabego człowieka - przez Jezusa, na ucztę eucharystyczną. Natalia została wezwana przez Pana, by apostołować w Hanowerze pośród polskich



dziewcząt i kobiet wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec. Jej wyjazd był całkowicie dobrowolny. Chciała ratować dusze, które gubiły się w nowej rzeczywistości. Wśród Polek panowało duże zepsucie moralne, odchodzenie od sakramentów, pogłębiały się ich negatywne cechy w trudnych warunkach życia. Natalia, nauczycielka z Poznania, drobna i chorowita, zgłosiła się sama do pracy w fabryce tekstylnej, jako świecki apostoł z Wydziału Duszpasterskiego Organizacji „Zachód” i pełnomocnik rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie. Była oczywiście całkowicie zakonspirowana. Swoją misję oparła na Eucharystii do tego stopnia, że dziewczęta nazwały ją „księżulką” i „małym apostołem”.

Eucharystia była jej szczególną miłością. Już przed wojną starała się codziennie przyjmować Komunię świętą. Myślano wtedy, że powinna pójść do zakonu. Natalia jednak wyraźnie czuła swoją misję w świecie. Miała niezwykle bogatą osobowość i prowadziła głębokie życie wewnętrzne. Prawdziwie zakwitła duchowo, pracując z Polkami w fabryce, i mieszkając z nimi w barakach. Sytuacja wojenna w niczym nie przeszkodziła jej kontynuować życia Eucharystią. Miała znakomitą pamięć i umiała wszystkie części Mszy św. na pamięć. W niedzielę zbierała w baraku przy specjalnym ołtarzyku swoje współmieszkanki i zapraszała je na ucztę, której smak i wartość dobrze знаła. Znała też grzeszne życie swoich współtowarzyszek, dlatego chciała im pokazać drogę, jak żyć inaczej. Nie wymyślała nic nowego, wiedziała, dokąd je zaprowadzić: „Dziś miałyśmy uroczystą, naszą barakową Mszę św., wspólną, z okazji święta Chrystusa Króla. Zebrało się nas około siedemdziesięciu, najpierw zaśpiewaliśmy przy dźwiękach harmonii cztery zwrotki „Kiedy ranne”, potem była głośna recytacja Mszy św. do Ewangelii włącznie, potem moja katecheza o święcie Chrystusa Króla w połączeniu z objaśnieniem ofiarowania Mszy św. Na każdej takiej niedzielnej wspólnej modlitwie, mówimy głośno po Ewangelii Wierzę w Boga, Chwałę i dziękczynienie w czasie podniesienia, a przed Komunią św. duchową Ojciec nasz i Akty wiary, nadziei, miłości i żalu.

Niemcy nie pozwalali wierzącym na częste uczestniczenie we Mszy św. Raz w miesiącu, do

Fabryka w Hanowerze, w której pracowała Natalia



centrum Hanoweru, można było pojechać na Mszę św. odprawianą tylko w języku niemieckim. Dlatego Polki rezygnowały z sakramentów. To wpływało na ich demoralizację i degradację. Natalia obdarzona zmysłem Bożej miłości była przekonana, że tylko rozbudzanie w nich życia sakramentalnego uratuje je od utraty godności dziecka Bożego. „Rodacy nasi dają tutaj innym nacjom niekiedy wiele złego przykładu. Kilkanaście osób, w tym parę kobiet zmarło przed moim przyjazdem od zatrutej bryndzy (denaturat), niektórzy hazardowo grają w karty. Wiele kobiet żyje nieuczciwie. Nasz obóz (słynie z tego) na Hanower i ma dlatego obrzydliwy przydomek. Są też nierzadkie kary śmierci za różne przestępstwa. Tym bardziej więc pragnę z tymi wszystkimi, które żyją inaczej, pokazać, że dobro zawsze istnieje, nawet pośród morza zła”. Czytając te słowa, jesteśmy pewni, że to sam Jezus w Natalii przyszedł do tych, co się źle mają.

Ona często borykała się z ich powolną przemianą, z ich powrotem do grzechów; w pamiętniku zapisuje swoje rozterki i walkę wewnętrzną potążoną z oczekiwaniami. W końcu stwierdza: „Moja praca nad duszami nie jest obliczona na doraźny efekt. Liczę się zawsze z tym, że nałogi i przyzwyczajenia są drugą naturą, ale też nigdy nie tracę otuchy, że Pan sam sobie pozbiera, kiedy będzie chciał, plon z tego, co ja sieję w trudzie”. Natalia nazywała Jezusa swoim Przyjacielem Umiłowanym, szukała ciszy, samotności, by móc z Nim rozmawiać. Po tych spotkaniach karmiła ludzi tym, co sama otrzymywała. Przynosiła im najlepsze kaski ze stołu Pana, odżywiała nimi ginących z duchowego głodu. Niby to oczywiste, ale czy dajemy się tak nakarmić, żeby i dla nich starczało?: „Nie ustaję w modlitwach; moja Msza św. przeżyta co dzień przy pracy (ostatnio maszynowej), jest mi chlebem na cały dzień i ciszą w nocy. (...) Jest we mnie Boża duma, gdy pomyślę,

że właściwie nikt nie wie, a ja włączam całą fabrykę w przestwór wieczności. Pan nie oszczędza mi trudności, ale daje mi niesłychanie dużo mocy na ich pokonywanie. Stąd moja wewnętrzna pogoda”.

Atmosfera w baraku zmieniła się, wiele kobiet porzuciło grzeszne życie, jest ciszej i spokojniej. Dziewczyny garną się do Natalii, choć awantur nie brakuje. Natalia urządza także rekolekcje, wieczorne modlitwy, wyjaśnia tajemnice wiary. Ale najpierw sama idzie w duszy na codzienną Eucharystię. Nie jest chodzącym ideałem. Walczy w sobie z często pojawiającą się nienawiścią do wroga, z niemocą przebaczenia, akceptacji, rozmawia o tym z Umiłowanym Przyjacielem na uczcie. Ma wątpliwości czy z gorliwości swej nie wchodzi w kompetencje kapłana. W zaszyfrowanych listach radzi się o Jacka Woronieckiego. Po otrzymaniu odpowiedzi notuje w pamiętniku: „W sumieniu jestem spokojna, bo mówię Panu memu, że wokół mnie wołają i łakną Chleba, a nie ma kapłana, który by tu do uczty świętej mógł należycie przygotować dusze. (...) tylko życie wewnętrzne moje w duchu pokory wymaga tego, abym się w pracy mojej ustawicznie i sama kontrolowała i podlegała krytyce światłych dusz”.

Po śmierci Natalii do jej rodziny napływały listy od kobiet pracujących w Hanowerze, piszących o tym, ile jej zawdzięczają. Szczególnie dziękowały za przywrócenie Bogu, ale także i za ludzkie sprawy. Natalia, jak na prawdziwego apostoła przystało, już tego nie widziała. Nie smakowała owoców swojej misji. Za to niewątpliwie, i na pewno dzięki Eucharystii, zasiadła do niekończącej się uczty zbawionych. Została zagazowana 30 marca 1945 w Ravensbruck. Dostała się do obozu, ponieważ ujawniono jej przynależność do Podziemnego Rządu Polskiego. Odeszła w Wielki Piątek, w dzień zbawczej męki Chrystusa, którą tak kochała w Eucharystii i z której czerpała życie.

Błogosławiona Natalia Tułasiewicz - nauczycielka z powołania - odczuwała przynaglenie, by właśnie tam, w Niemczech, w specjalnie trudnych warunkach, jako robotnica wśród robotnic, mówić o Ewangelii i zbawczej mocy tajemnicy Eucharystii. Pragnęła, aby wraz z innymi zasiąść do obficie zastawionego stołu Pana. Osiągnęła świętość, zjednoczenie, pełnię zbawienia.

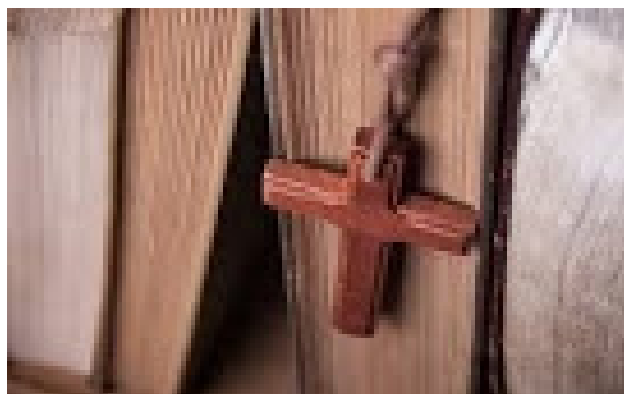
* Cytaty pochodzą z książki: bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu. Listy, dzienniki, wspomnienia*, Wydawnictwo M, Kraków, 2003.

A jak asceza

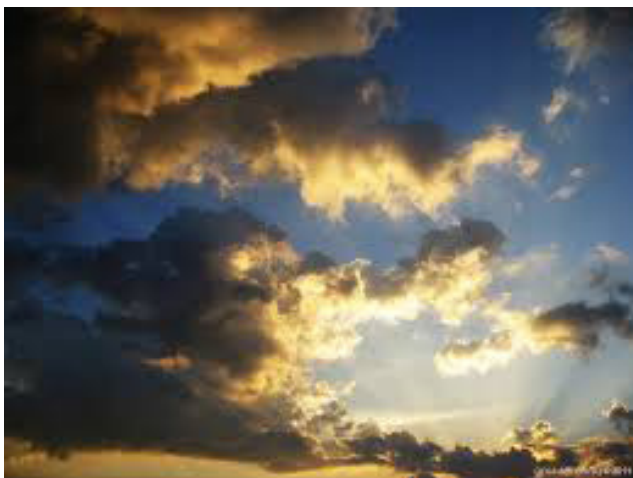
„Asceza należy do podstawowych praktyk na drodze życia duchowego. Jednak w tym wymiarze nie polega na wykazaniu się w znoszeniu wymyślonych przez siebie umartwień i utrudnień w życiu, ale na ćwiczeniu się w przyjmowaniu bez szemrania i buntu tego, co trudne, dostrzeganiu w tym jakiegoś Bożego przesłania. Tym między innymi różni się od wyrzeczeń sportowca czy modelki, którzy własnym wysiłkiem chcą osiągnąć osobisty sukces: okazać się najlepszymi w swojej dziedzinie lub zachwycić swoją urodą. W podejmowanych praktykach ascetycznych wypracowujemy w sobie cierpliwość i wytrwałość w nadziei i otwartości na Boga. Przez ascezę wzrastamy w wolności przez nieuleganie lękom i namiętnościom. W ten sposób coraz bardziej otwieramy serce na nowość, z jaką do nas przychodzi Bóg. Cały ten wysiłek jest zbudowany na modlitwie. Jedną z jej treści powinna być prośba o oderwanie się od przywiązań, jakie każdy z nas w sobie nosi. Bóg, kiedy przychodzi do nas, za-

wsze przychodzi z czymś, czego jeszcze nie znamy. Bóg zawsze zaskakuje. Trzeba prawdziwej wolności i otwartości, żeby można było przyjąć bez lęku Jego wezwanie pojawiające się w sumieniu.”

o. Włodzimierz Zatorski, Dar wolności a tajemnica nieprawości



B jak brak



„Wystarczy upokorzyć się i znosić cierpliwie swoje niedoskonałości: oto świętość prawdziwa”.

św. Teresa od Dzieciątka Jezus

C jak cnota

„Zastanawiałam się któregoś dnia nad pytaniem, dlaczego Pan tak bardzo kocha cnotę pokory, i nagle – bez własnego, jak mnie się zdaje, namysłu mego – stanęła mi przed oczyma ta racja, że Bóg jest Prawdą najwyższą, a pokora niczym innym nie jest jeno chodzeniem w prawdzie. Nie ma zaś prawdy większej nad tę, że sami z siebie nic nie mamy dobrego, że nasza jest tylko nędza i nicość. Kto tego nie rozumie, ten chodzi w kłamstwie. Im zaś kto szczerzej uznaje tę prawdę, tym przyjemniejszy staje się Prawdzie najwyższej, bo sam chodzi w prawdzie. Daj nam Boże, by-

śmy z łaski Jego nigdy nie tracili z oczu tego prawdziwego poznania samych siebie, amen.”

św. Teresa od Jezusa, Twierdza wewnętrzna VI, 10, 7



D jak dusza

„Zrozumiałam też, że miłość Naszego Pana objawia się zarówno w duszy najprostszej, która w niczym nie stawia oporu Jego łasce, jak i w najbardziej wzniosłej; ponieważ zaś właściwością miłości jest zniżanie się, więc gdyby wszystkie dusze były podobne do dusz świętych doktorów, oświecających Kościół blaskiem swej nauki, wówczas mogłoby się wydawać, że dobry Bóg, zstępując do nich, nie schodzi dość nisko.”
św. Tereska od Dzieciątka Jezus, Dzieje Duszy



E jak Ewangelia

Święty Jan Paweł II w encyklice O Eucharystii w życiu Kościoła z 2003 roku pisze:

„Kościół rodzi się z tajemnicy paschalnej. Właśnie dlatego Eucharystia, która w najwyższym stopniu jest sakramentem tajemnicy paschalnej, stanowi centrum życia eklesjalnego. Dostrzegamy to już w pierwszych relacjach o życiu Kościoła, jakie znajdujemy w Dziejach Apostolskich: Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach (2, 42). Łamanie chleba oznacza właśnie Eucharystię. Po dwóch tysiącach lat nadal urzeczywistniamy ten pierwotny obraz Kościoła. Gdy to czynimy podczas sprawowania Eucharystii, mamy przed oczyma duszy misterium paschalne: to, co wydarzyło się w wieczór Wielkiego Czwartku, podczas Ostatniej Wieczery i po niej. Ustanowienie Eucharystii uprzedzało bowiem w sposób sakramentalny wydarzenia, które wkrótce miały nastąpić, poczynawszy od konania w Getsemani. Widzimy znów Pana Jezusa, który wychodzi z Wieczernika, schodzi z uczniami w dół, ażeby przekroczyć potok Cedron i wejść do Ogrodu Oliwnego. W Ogrodzie tym do dnia dzisiejszego zachowały się niektóre bardzo stare drzewa oliwne. Może były nawet świadkami tego, co dokonało się w ich cieniu owego wieczoru, gdy Chrystus na modlitwie doświadczał śmiertelnej trwogi, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię (por. Łk 22, 44).

Rozpoczęło się przelewanie krwi — tej samej Krwi, którą nieco wcześniej ofiarował Kościołowi jako napój zbawienia w sakramencie Eucharystii; ostatecznie zostanie wylana na Golgocie i stanie się narzędziem naszego Odkupienia: Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, [...] nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego i osiągnął wieczne odkupienie (Hbr 9, 11-12)”.

Ojciec Święty Franciszek w Adhortacji Apostolskiej *Evangelii Gaudium*: „Ewangelia, w której jaśnieje chwalebny Krzyż Chrystusa, zaprasza gorąco do radości. (...) Są chrześcijanie, którzy wydają się przyjmować klimat Wielkiego Postu bez Wielkanocy. Przyznaję jednak, że radości nie przeżywa się w ten sam sposób na wszystkich etapach i w każdych okolicznościach życia, nieraz bardzo przykrych. Dostosowuje się ona i zmienia, i zawsze pozostaje przynajmniej jako promyk światła rodzący się z osobistej pewności, że jest się nieskończenie kochanym, ponad wszystko. Rozumiem osoby skłaniające się do smutku z powodu doświadczania poważnych trudności, jednak trzeba pozwolić, aby powoli zaczęła się budzić radość wiary jako tajemnicza, ale mocna ufność, nawet pośród najgorszej udręki (...)”.



F jak Faustyna Kowalska



Wyjątkowe imię. Pospolite nazwisko. Taka właśnie była i jest! Wielka Święta w prostej dziewczynie! Ulubiona Święta Świętych i zwykłych śmiertelników! Kościół czekał na orędzie o Bożym Miłosierdziu i wizerunek Zbawiciela z wezwaniem: Jezu, ufam Tobie! niemal dwadzieścia wieków. Kolejne siedemdziesiąt lat Faustyna czekała na uznanie jej misji przez Kościół. Dzieła Faustyny dopełnił Święty Jan Paweł II. Już w latach 40., jako młody seminarzysta, odwiedzał jej grób w podkrakowskich łagiewnikach. Zafascynowany orędziem Chrystusa przekazanym przez Świętą, doprowadził do jej kanonizacji 30 kwietnia 2000 roku. A urzeczywistniając prośbę Pana Jezusa, ustanowił Święto Miłosierdzia Bożego dla Kościoła powszechnego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Pięć lat później, na oczach całego Kościoła, w wigilię tego Święta odszedł do domu Ojca.

G jak Grzech - Getsemani - Golgota

Historia Zbawienia rozpoczęła się z pierwszym grzechem człowieka w Rajskim Ogrodzie, a dokonuje w ogrodzie u stóp Góry Oliwnej zwanym Getsemani. Miejsce to stało się symbolem opuszczenia Syna Bożego przez ludzi – jego lęku, samotności. Jednocześnie jest symbolem całkowitego zawierzenia Bogu. Jezus, świadom dźwignia wszystkich grzechów ludzkości i nieuchronności czekającej go męki, zwraca się z ufnością do Ojca. Ojcze, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty (Mt 26, 39). Święty Jan Paweł II powie, że żaden inny bowiem moment w życiu Jezusa z Nazaretu nie był tak decydujący. Przyjmując wolę Ojca, Jezus dopełnia ofiary na Golgocie. „Chrystus, który w Wieczerniku sam dokonał tego ustanowienia, nie może chcieć odwrócenia tej rzeczywistości, jaką Sakrament Ostatniej Wieczerzy oznacza. Z całego serca pragnie jej wypełnienia. Jeśli tym niemniej — modli się o oddalenie kielicha, to w ten sposób ujawnia wobec Boga i ludzi cały ciężar sprawy, którą wypada Mu przyjąć na siebie za nas wszystkich: ekspiację za grzech. Ujawnia też ogrom cierpienia, jakie wypełnia Jego ludzkie serce. W ten sposób Syn Człowieczy okazuje się solidarny z wszystkimi braćmi i siostrami wielkiej rodziny ludzkiej, od początku do kresu czasów. Cierpienie jest dla człowieka złem — Jezus Chrystus w Ogrójcu odczuwa cały ciężar cierpienia, odpowiadający doświadczeniu każdego człowieka, odpowiadający jego wewnętrznej prawdzie. Przed Ojcem pozostaje w całej tej prawdzie swo-

jego człowieczeństwa, prawdzie ludzkiego serca, przygniecionego cierpieniem, które przybliża się do swojego dramatycznego szczytu. Smutna jest moja dusza aż do śmierci (Mk 14, 34). Miary tego cierpienia człowieka nikt nie potrafi odtworzyć przy pomocy samych tylko ludzkich kryteriów. W Ogrójcu modli się przecież do Ojca Człowiek, który równocześnie jest Bogiem, współistotnym Ojcu”.

Święty Jan Paweł II, Modlitwa Chrystusa w Getsemani. List Ojca Świętego do Kapłanów na Wielki Czwartek 1987 roku



H jak Hosanna

„Tłumy wołają na cześć Jezusa: Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie (Mk 11, 9; Ps 118[117], 26). Te słowa pochodzą z obrzędów Święta Namiotów, kiedy to wierni obchodzą ołtarz dokoła, niosąc w rękach gałązki. Teraz lud z palmami w ręku wznosi taki sam okrzyk na widok Jezusa, dostrzegając w Nim Tego, który przychodzi w imię Pańskie. Wyrażenie: który przychodzi w imię Pańskie, stało się w istocie już od dawna określeniem Mesjasza. W Jezusie ludzie rozpoznają Tego, który naprawdę przychodzi w imię Pana i przynosi im obecność Boga. Ten okrzyk nadziei Izraela, ta aklamacja Jezusa podczas Jego wjazdu do Jerozolimy słusznie stała się w Kościele aklamacją Tego, który w Eucharystii przychodzi do nas w nowy sposób. Okrzykiem Hosanna! pozdrawiamy Tego, który przyjąwszy ciało i krew, przyniósł na ziemię chwałę Bożą. Pozdrawiamy Tego, który przyszedł, ale wciąż jest Tym, który ma przyjść. Pozdrawiamy Tego, który w Eucharystii wciąż na nowo przychodzi do nas w imię Pańskie, łącząc w ten sposób w Bożym pokoju krańce ziemi. To doświadczenie powszechności jest zasadniczą cechą Eucharystii. Skoro Pan przychodzi, to my wychodzimy z przestrzeni naszej prywatności i wchodzimy w wielką wspólnotę łączącą wszystkich, którzy sprawują



ten święty sakrament. Wchodzimy do Jego królestwa pokoju i w pewnym sensie pozdrawiamy w Nim także wszystkich naszych braci i siostry, do których On przychodzi, aby nastąpiło naprawdę królestwo pokoju pośród tego rozdartego świata.”

Papież Benedykt XVI, Homilia na Niedzielę Męki Pańskiej: Chrystus czyni nas zwiastunami pojednania i pokoju, 9 kwietnia 2006 r.

I jak Izajasz

53, 2-12 – prorocstwo o cierpieniu Mesjasza.
Nie miał On wdzięku ani też blasku,
aby na Niego popatrzeć,
ani wyglądu, by się nam podobał.
3 Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,
wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.
4 Lecz On się obarczył naszym cierpieniem,
On dźwigał nasze boleści,
a myśmy Go za skazańca uznali,
chłostanego przez Boga i zdeptanego.
5 Lecz On był przebity za nasze grzechy,
zdruzgotany za nasze winy.
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.
6 Wszyscyśmy pobłędzili jak owce,
każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,
a Pan zwał na Niego
winy nas wszystkich.
7 Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić,
nawet nie otworzył ust swoich.
Jak baranek na rzeź prowadzony,
jak owca niema wobec strzygących ją,
tak On nie otworzył ust swoich.

8 Po udręce i sędzie został usunięty;
a kto się przejmuje Jego losem?
Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;
za grzechy mego ludu został zbity na śmierć.
9 Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi,
i w śmierci swej był [na równi] z bogaczem,
choć nikomu nie wyrządził krzywdy
i w Jego ustach kłamstwo nie powstało.
10 Spodobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem.
Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy,
ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży,
a woła Pańska spełni się przez Niego.
11 Po udrękach swej duszy,
ujrzy światło i nim się nasyci.
Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu,
ich nieprawości On sam dźwigać będzie.
12 Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy,
i posiędzie moźnych jako zdobycz,
za to, że Siebie na śmierć ofiarował
i policzony został pomiędzy przestępców.
A On poniósł grzechy wielu,
i oręduje za przestępcami.

Jak Jonasz

Pan Bóg przemówił do Jonasz, by poszedł do Niniwy upomnieć jej mieszkańców, gdyż źle postępują. Miał wezwać ich do pokuty. Niestety Jonasz nie posłuchał Boga. Dlaczego? Może się wystraszył, że to za trudne zadanie dla niego. Może bał się okrucieństwa mieszkańców Niniwy? Może coś mu wypadło ważnego do zrobienia lub po prostu nie był w nastroju? Dość na tym, że wsiadł na statek i odpłynął dokładnie w przeciwnym kierunku niż Niniwa. Pan Bóg zesłał wicher, rozpętała się burza na morzu, statkowi groziło rozbicie. Żeglarze rzucili losy, by dowiedzieć się z powodu kogo to właśnie nieszczęście ich spotkało. Los padł na Jonasz, którego wyrzucono za burtę, by ocalić resztę. Morze się uspokoiło. Potem Bóg zesłał wieloryba, aby połknął Jonasz. I był Jonasz we wnętrzościach ryby trzy dni i trzy noce. (por. Jon, 2, 1) Siedział w ciemnościach i nie mógł się ruszać, ani uciekać. Był po ludzku w sytuacji bez wyjścia. Pan Bóg dał mu taki znak, by przestał uciekać przed Nim i zdał się cały na Niego. Tak kryzysowa sytuacja nie załamała Jonasz, lecz wprowadziła go w nową rzeczywistość - całkowitego zaufania Bogu. Jonasz stał się uległy wobec zamiarów Boga – zaczął słuchać Jego głosu. I Pan Bóg kazał rybie wyrzucić Jonasz na brzeg, aby prorok mógł zrealizować powierzona mu misję. I tak dzisiaj Bóg wzywa Ciebie: Wyjdź z ciemno-



ści! Zaufaj Mi! Ja potrafię przemienić każdą sytuację bez wyjścia w coś dobrego. Podejmij pokutę jeśli chcesz usłyszeć Mój głos! Prawdziwa pokuta kruszy zatwardziałość serca.

W Ewangelii św. Mateusza 12, 38-41 czytamy: „Nauczycielu, chcielibyśmy zobaczyć jakiś znak od ciebie. Lecz On (Jezus) im odpowiedział: Plemię przewrotne i wiarołomne żąda ode mnie znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku proroka Jonasz. Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrzościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi. Ludzie z Niniwy powstaną na sądzie przeciwko temu plemieniu i potępiają je, ponieważ oni wskutek nawoływania Jonasz się nawrócili; a oto tu jest coś więcej niż Jonasz”.

K jak Kapłaństwo

Cały lud Boży staje się w Chrystusie królewskim kapłaństwem. Jednak sam nasz wielki Kapłan, Jezus Chrystus, wybrał niektórych uczniów, aby w Jego imię publicznie wykonywali w Kościele posługę kapłańską dla dobra ludzi. Św. Jan Maria Vianney, patron wszystkich proboszczów świata, tak nauczał swoich wiernych: „Kapłan tu na ziemi reprezentuje Boga. Kiedy kapłan udziela rozgrzeszenia, nie mówi: <<Bóg ci przebacza>>, lecz <<Ja odpuszczam tobie grzechy>>. Podczas konsekracji nie mówi: <<Oto Ciało Pana>>, lecz mówi: <<Oto Ciało Moje>>. Gdyby nie było sakramentu kapłaństwa nie mielibyśmy Pana wśród



nas. Kto bowiem włożył Go do tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął wasze dusze do społeczności Kościoła, kiedyście się narodzili? Kapłan. Kto karmi je, by miały siłę do ziemskiego pielgrzymowania? Kapłan. Kto przygotowuje je, aby mogły stanąć przed Bogiem, wykupane we Krwi Jezusa Chrystusa? Kapłan. Zawsze Kapłan. A kiedy dusza popadnie w grzech śmiertelny, kto ją wskrzesi do życia? Kto przywróci jej spokój sumienia? Tylko kapłan. (...)

Widzicie teraz, jaką moc posiada kapłan. Na jego słowo kawałek chleba staje się Bogiem! To przecież więcej niż całe dzieło stworzenia świata. (...) Gdybym spotkał kapłana w towarzystwie Anioła, to najpierw pozdrowiłbym kapłana. Anioł jest przyjacielem Boga, lecz to kapłan Go reprezentuje. Kapłaństwo jest naprawdę czymś wielkim. Kapłan rozumie siebie dobrze dopiero w niebie. Gdybyśmy rozumieli na ziemi, czym jest kapłaństwo, umarlibyśmy nie z przejęcia, lecz z miłości. (...)

Po Bogu kapłan jest najważniejszy! (...) Kiedy ktoś chce zniszczyć religię, najpierw atakuje kapłanów, gdyż tam, gdzie nie ma kapłana, nie ma już ofiary Mszy świętej, nie ma kultu Bożego”.

L jak Lud Boży

Pan Bóg buduje swój lud i objawia mu swoją naturę pomалу. Najpierw stwarza pierwszych rodziców i zamieszkuje pośród nich. Tworzy z nimi doskonałą harmonię – dzieło jedności Boga z człowiekiem. Jednak dana człowiekowi wolność sprowadza pomiędzy Stwórcę i stworzenie rozłam. Człowiek z własnej winy zrywa pierwotną więź łączącą go z Bogiem. Jednak Pan ciągle poszukuje człowieka i pragnie nauczyć go wiernej miłości. W Starym Testamencie widzimy jak powołuje Noego i błogosławi jego rodzinie, ratując ją od wód potopu. Potem wybiera Abrahama, z którego wyprowadza plemię. Daje mu też obietnicę uczynienia z niego wielkiego narodu. Lud Boży rozrasta się do wielkości narodu za czasów Mojżesza. Jemu to objawia Pan swoje imię i daje podstawowe prawa - dziesięć przykazań wyrytych na kamiennych tablicach. Wyprowadza swój lud z niewoli egipskiej i ustanawia nowe przymierze: „Jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów.(...) Będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym”(Wj 19, 5-6)

Lud Boży staje się królestwem za czasów króla Dawida. Pan Bóg pozostaje wierny swym obietnicom zapowiadając jednocześnie przyjście Boskiego Króla – Wiecznego Kapłana na wzór Melchizedeka (Ps 110). Przyjście Mesjasza – Jezusa Chrystusa objawia naturę Boga. Jest on Trójcą



Świątą: Ojciec, Syn i Duch Święty. Pan Bóg przygotowywał do tego swój lud ponad 4 tysiące lat. Objawił swą pochłaniającą miłość posyłając Syna na śmierć krzyżową, aby odkupił lud swój z grzechów jego. Chrystus wypełnił wolę Ojca biorąc Krzyż na swe ramiona. Przybity do krzyża umarł i zmartwychwstał trzeciego dnia. Pokonał śmierć, by dać stworzeniu możliwość powrotu do stanu pierwotnej harmonii. Ustanowił Eucharystię – w której nieustannie daje nam siebie jako pokarm. Jest ona źródłem i centrum życia nowego ludu Bożego, czyli Kościoła. Dał mu nowe prawo miłości wyryte nie na kamiennych tablicach, lecz w sercach przez Ducha Świętego. Dzięki Niemu możemy wołać: „Abba, Ojcze!” Dzięki ofierze Syna mamy dostęp do Ojca i stajemy się braćmi i siostrami w wielkiej rodzinie Kościoła Powszechnego czyli katolickiego.

Ł jak łaska

„Łaska, światło nadprzyrodzone, szczególny dar Boży, znamię wybranych i obietnica zbawienia. Ona to unosi człowieka ponad ziemię ku umiłowaniu nieba i z człowieka cielesnego czyni duchowego. Im bardziej więc człowiek przezwycięża i opanowuje naturę, tym więcej łaski spływa na niego i tak przez codziennie ponawiane obcowanie z Bogiem człowiek wewnętrzny urabia się na obraz Boga.”

*Tomasz á Kempis
O naśladowaniu Chrystusa
Rozdz. XIV*

„Cóż to takiego łaska? Mówimy: to dar, dar darmo dany, a więc dar nieprzewidywalny. Taki, na który nie możemy sobie zasłużyć. Który przychodzi do człowieka poza regułami logiki i przewidywalności. Okazuje się wtedy, że to, co w życiu człowieka najważniejsze, wymyka się regułom przewidywalności.

Duch Boży wieje, kędy chce, udziela łaski wybranym. Jego działanie przewidzieć się nie daje. Łaska jest zawsze łaską podwójną. Najpierw – łaską

objawienia, która trafia do człowieka poprzez jego władze poznawcze. Objawić można coś tylko temu, kto myśli, kto widzi, kto słyszy. Objawienie usiłuje znaleźć taką drogę do człowieka, w której człowiek rozpoznaje prawdę. Często posługujemy się tutaj metaforą światła. Łaska przede wszystkim chce oświecić. Ale jest to takie światło, które przychodzi znienacka, w pewnym stopniu nieoczekiwane. Tak jak na Szawła przyszło znienacka niezwykle światło, które go z konia zrzuci-



ło, tak do człowieka przychodzi objawienie. A bez objawienia nie przychodzi. To znaczy – łaska jest czymś innym niż jakieś tajemnicze fatum, które usiłuje przyjść do człowieka jakby poza jego plecami, które chce go chwycić w pułapkę. Tak jak do Edypa fatum przyszło poza jego plecami, szukając najpierw pułapkę na niego, tak również do innych ludzi fatalizm historii stara się wkroczyć, omijając rozum.

Łaska jest zawsze łaską jakiegoś zbawienia, ocalenia. Poprzez łaskę Bóg staje się ludzki. Bóg dotyka człowieka tą stroną, w której On jest najbardziej ludzki. Człowiek, przyjmując łaskę, stanie się najbardziej boski. A to wszystko jest, jako się rzekło, nieprzewidywalne.

Powstaje zatem pytanie: co zrobić, żeby łaska do człowieka trafiła? Odpowiedź jest prosta: w gruncie rzeczy nie robić nic. Ale to nierobienie niczego jest zarazem robieniem czegoś. Kiedy człowiek się otwiera, w gruncie rzeczy nie robi nic, zaprzestaje wszelkiej działalności. Nie biegnie z miejsca na miejsce, nie otwiera kolejnej książki, kolejnego artykułu, wycofuje się z codziennej działalności. Ale takie wycofanie się jest przecież jakąś formą działalności.

Inni mówią, że człowiek wobec łaski wygląda jak zabrudzona szyba. Łaska tak czy tak działa, Bóg jest wciąż obok człowieka – ale jest jak światło. Bóg nie może przenikać do wnętrza człowieka, ponieważ szyba, którą człowiek zbudował pomiędzy sobą a Bogiem, jest brudna. Cała zatem działalność człowieka powinna polegać na przeczyszczeniu szyby, na pozbyciu się łusek, jakie nosi na oczach, zlikwidowaniu zasłon, którymi oddzielił się od światła Bożego. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słuca – powie Chrystus. Rzecz w tym, że człowiek ma uszy, ale są one tak pełne hałasów świata, że ta wielka muzyka Boga nie może do niego przeniknąć.

Jest więc obowiązek otwarcia, obowiązek swojej pasywności, bierności. Działać wobec Boga znaczy: pozwolić na to, ażeby Bóg działał. I tutaj koncepcja łaski, idea łaski staje w opozycji w stosunku do dzisiejszego aktywizmu tego świata, jesteśmy „działaczami” na rozmaitych płaszczyznach i szczeblach. Łaska domaga się od nas tego, abyśmy przestali być „działaczami”, abyśmy pozwolili, aby Bóg działał.”

Ks. Józef Tischner, 1997

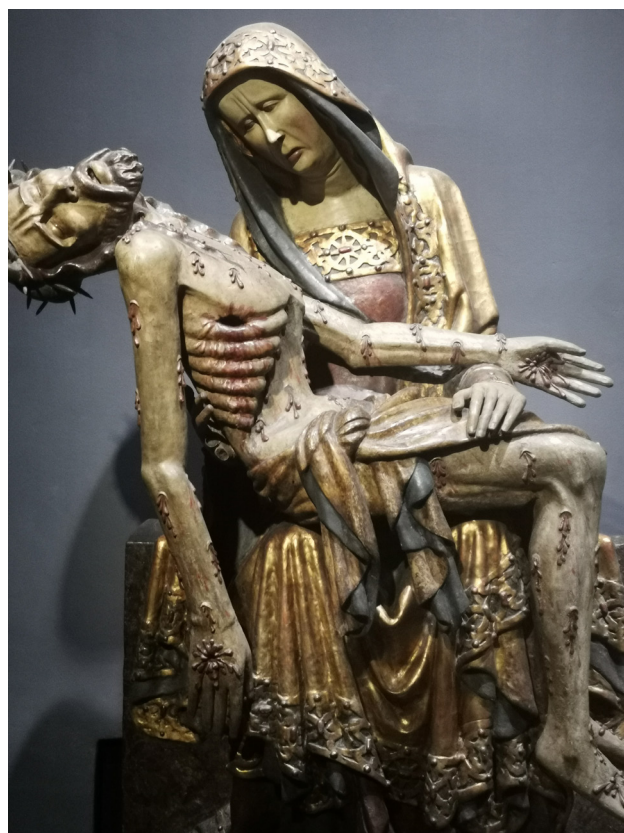
M jak Matka Boża Bolesna

Na Golgocie są razem: Jezus i Maryja: On przybity do krzyża, Ona z krzyżem w sercu. Maryja widzi jedynego, pierworodnego Syna w długotrwałej, okrutnej agonii i nie może zrobić nic: chociażby przytulić, czy otrzeć łzę.

Stoi i znosi upokorzenia: niesprawiedliwy wyrok, śmierć najbardziej haniebną – krzyżową! Cierpi. Ból ogromny, może nawet trudniejszy do zniesienia niż ból fizyczny. Maryja trwa do końca, praktycznie w osamotnieniu, bez Józefa, tylko z garstką uczniów. Inni uciekli; ze strachu. Skąd miała siłę, aby przetrwać ten czas? Nie zemdleć, nie lamentować, nie pytać: „Dlaczego”? Ona wierna i milcząca. Pozostająca w Obliczu Boga. Maryja do końca wypełnia wolę Bożą i doznała chwały.

Oto Matka moja - pełna tragicznego, ludzkiego doświadczenia, ale ważniejsze: pełna łaski. Kochająca Boga i mnie. Z Tobą płaczę nad śmiercią mojego dziecka. Tobie powierzam moją niemoc; banalne troski i zmartwienia dnia codziennego.

A Ty? Z łagodnością i miłością wskazujesz mi drogę – Jezusa.



Matko Bolesna módl się za nami!

N jak Nawracanie się

„Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli.” (Jl 2, 12-18)

Nawracanie się to nieustanne dążenie do życia w komunii z Bogiem, szukanie w swoim życiu Miłości, tej prawdziwej i jedynej. Tej, która jest naszym Początkiem i Końcem.

Nawracanie się to odczytywanie Jego woli w swoim ziemskim pielgrzymowaniu, to bycie wychulonym na natchnienia i poruszenia Ducha Świętego w swoim sercu.

Nawracanie się to spojrzenie na siebie i otoczenie oczami Jezusa oraz zdecydowane odrzucenie grzechu, bo dwóm panom służyć się nie da.

Niezbędne Narzędzia do nawracania się: modlitwa, post i jałmużna.



N jak Nadzieja

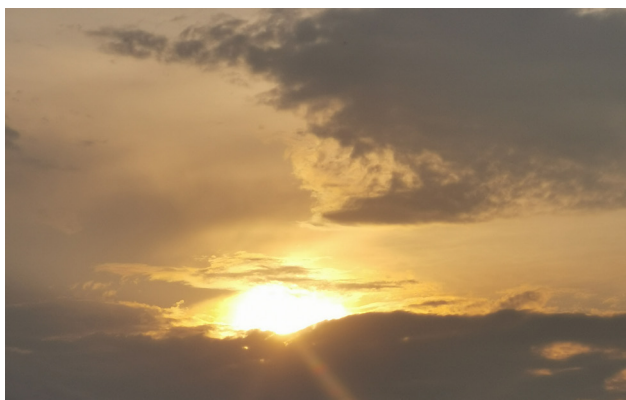
On Ducha Świętego „wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, abyśmy, usprawiedliwieni Jego łaską, stali się w nadziei dziedzicami życia wiecznego.” (Tt 3, 6-7)

Nadzieja była głównym tematem encykliki *Spe salvi* papieża Benedykta XVI. Czytamy w niej: „W tym sensie prawdą jest, że kto nie zna Boga, chociaż miałby wielorakie nadzieje, w gruncie rzeczy nie ma nadziei, wielkiej nadziei, która podtrzymuje całe życie (por. Ef 2, 12). Prawdziwą, wielką nadzieją człowieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg – Bóg, który nas umiłował i wciąż nas miłuje aż do końca, do ostatecznego wykonania się! (por. J 13, 1; 19, 30).”

W latach 2016- 2017 Papież Franciszek przeprowadził cykl katechez na temat chrześcijańskiej nadziei, która nie jest nadzieją w potocznym tego słowa znaczeniu, nie jest optymizmem. Doczesne nadzieje upadają w obliczu krzyża, chrześcijańska nadzieja przychodzi przez krzyż, odradza się w krzyżu i trwa po życie wieczne. Nasza nadzieja ma konkretne imię - jest nią Jezus Chrystus, który przychodzi w Eucharystii i jest obecny w Swoim Słowie. Dlatego Ta nadzieja zawieść nie może. Papież Franciszek mówi: „Ale nie można pozwolić, aby nadzieja nas opuściła, gdyż Bóg ze

swoją miłością podąża wraz z nami, nie zostawia nas samymi. Żywię nadzieję, gdyż Bóg jest obok mnie i wszyscy możemy tak powiedzieć, gdyż Bóg podąża u naszego boku. Bóg nie zostawia nas samych, a Pan Jezus zwyciężył zło i otworzył nam drogę życia”.

Według Katechizmu Kościoła Katolickiego „istnieją dwa rodzaje zuchwałej ufności. Albo człowiek przecenia swoje zdolności (mając nadzieję na zbawienie bez pomocy z wysoka), albo też zuchwale ufa wszechmocy i miłosierdziu Bożemu (mając nadzieję na otrzymanie przebaczenia bez nawrócenia oraz chwały bez zasługi)”.



O jak Obraz „Oto Człowiek” św. Brata Alberta

Obraz Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) *Ecce Homo* powstawał długo i stał się owocem wieloletnich rozmyślań, modlitw i kontemplacji Jezusa Cierpiącego. Adam Chmielowski rozpoczął malować obraz w 1879 roku we Lwowie, korzystając z gościnnej pracowni swojego przyjaciela - Leona Wyczółkowskiego (polskiego malarza okresu Młodej Polski). W 1884 artysta zabrał obraz do Krakowa, gdzie mieszkając u paulinów na Skałce, domalowywał kolejne części. I tak rozpoczął jako Adam Chmielowski, a ukończył obraz niejako pod przymusem metropolity lwowskiego – Ks. Andrzeja Szeptyckiego już jako Brat Albert. Dziś dzieło znajduje się w Sanktuarium *Ecce Homo* Św. Brata Alberta w Krakowie, wraz z relikwiami Świętego oraz jego uczennicy bł. Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej – współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Albertynek.

Obraz przedstawia postać Jezusa Ubiczowanego. „*Ecce Homo - Oto człowiek*” to słowa Piłata wskazującego na cierpiącego, zbroczonego krwią Jezusa. Piłat prawdopodobnie myślał, że jego słowa wzbudzą litość wśród tłumu. Lud był jednak

nieugięty: „*Ukrzyżuj Go*” (J 19, 5-6) – krzyczeli, domagając się kary śmierci.

Jezus znajduje się w centrum obrazu i jest namalowany w pół postaci. Przykryty jest szatą nasiąkniętą krwią, a ślady ran są widoczne na Jego ciele. Gdy przyjrzymy się dokładniej: ta opadająca z ramion czerwona szata tworzy na ubiczowanej piersi Jezusa olbrzymie serce – Jezus jest miłością, „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich (J 15, 13)”. On oddał dla nas wszystko, całe swoje życie. W ręku trzyma trzcinę, która poraniła jego ciało. Trzcina może symbolizować Kościół Chrystusa – ludzi, którzy uwierzyli, ale są wciąż słabi, upadają, uciekają od cierpienia, kołyszac się jak trzcina na wietrze. Sznurowy, które oplatają jego szyję również są symbolem jego cierpienia. Jezus był ciągnięty na powrozech, pozbawiony godności nie tylko Boskiej, ale także ludzkiej. Bóg, który mimo tego, że został potraktowany przez człowieka jak zwierzę, nie przestał Go kochać.

Światło wydobywające się zza filara tworzy nimb nad koroną cierniową, która symbolizuje wszystkie grzechy ludzkości. Jezus wyszydzony, zhańbiony, odrzucony w swej miłości, pogrążony w cieniu cierpienia, lecz z Jego oblicza emanuje światło – On sam jest źródłem światła, źródłem życia. Wyraz Jego twarzy jest spokojny, ma zamknięte oczy jak na modlitwie. Jego całe życie było modlitwą pragnienia pełnienia woli Ojca, nawet w czasie próby, opuszczenia, bólu, cierpienia i śmierci.

Jak wyobrazić sobie tak wielkie cierpienie, którego doświadczał Jezus? Jak wczuć się w stan Jego duszy? Na obrazie cierpienie Jezusa jest tak namacalne, tak żywo przemawiające do wnętrza naszej duszy, prosto do serca. To w cierpieniu objawiła się Doskonała Miłość Boga do człowieka. To w cierpieniu jest pełnia prawdy i głębia szczęścia. To poprzez cierpienie dokonuje się zmartwychwstanie. Jak powiedział Tomasz a Kempis: „Tak oto wszystko mieści się w krzyżu i wszystko zawiera się w śmierci, i nie ma innej drogi do życia i prawdziwego pokoju ducha, tylko droga krzyża i codziennego umierania”. Jezus pragnie, abyśmy kontemplowali jego Mękę, abyśmy wpatrywali się w Jego ubiczowane oblicze, byśmy mogli dojść do doskonałej miłości i do prawdziwego z Nim zjednoczenia.



P jak Pokuta

W Starym Testamencie religijne znaczenie pokuty zostało ukazane jeszcze jaśniej. Kiedykolwiek bowiem ludzie pełnią pokutę albo pragną przebłagać gniew Boży po grzechu, albo są nękanici przeciwnościami lub nadchodzącymi nieśczęściami, albo też starają się o dobrodziejstwa Boże, zawsze zwykli są łączyć zewnętrzną praktykę pokuty z wewnętrznym usposobieniem swego nawrócenia się do Boga, co sprawia, że człowiek oderwany od grzechu zwraca się nowym wysiłkiem ku Bogu. Powstrzymują się również od pokarmów i wyrzekają się swoich dóbr - oprócz postu, modlitwy i aktów czci zwykli bowiem dodawać jeszcze dzieła miłosierdzia także po odpuszczeniu grzechów, chociaż już nie są zobowiązani do przebłagania Boga, usiłują jednak postem i popiołem ukorzyć „swe dusze”. Czynią to w tym celu, by unieżyć się przed Bogiem, by zwrócić swe oblicze ku Bogu, by łatwiej przygotować się do modlitwy, by lepiej zrozumieć sprawy Boże, by wreszcie przygotować się na radosne spotkanie z Bogiem. Jest więc pokuta już w Starym Testamencie czynnością religijną i każdemu człowiekowi właściwą. Pokuta taka ma na celu ostatecznie to, byśmy Boga lepiej kochali i oddali się mu zupełnie. Nie dla siebie bowiem, ale dla Boga należy pościć.

Chrystus, który sam w swoim życiu działał i nauczał, zanim podjął swe zadanie, spędził czter-



dzieści dni i czterdzieści nocy na poście i modlitwie, zaś apostołskie swe dzieło rozpoczął publicznie radosnym powiadomieniem: „Przybliżyło się Królestwo Boże”, ale natychmiast dodał nakaz: „pokutujcie i wierzcie Ewangelii”. Słowa te są pełnią i streszczeniem całego życia chrześcijańskiego.

Dlatego też Kościół, gdy w praktykowaniu cnoty pokuty podkreśla z naciskiem jej znaczenie religijne i nadprzyrodzone, co również powinno pomóc ludziom zwłaszcza w naszych czasach, by zrozumieli czym jest Pan Bóg, jakie są Jego prawa do ludzi, co to jest Zbawienie przyniesione przez Chrystusa, zarazem usilnie napomina wszystkich wiernych, by łączyli wewnętrzne nawrócenie się do Boga z zewnętrznymi umartwieniami ciała.

*Św. Paweł VI,
Konstytucja Apostolska Paenitemini*

P jak Pustynia

Pustynia. Jałowa ziemia pozbawiona wody. Pozbawiając ludzi ich normalnych warunków życia, pustynie bardziej bezpośrednio stawiają ich twarzą w twarz z siłami dobra i zła. Mojżesz zbierał siły wewnętrzne, pracując na pustyni Madian. Wyprowadził lud Boży z niewoli, lecz jego wejście do Ziemi Obiecanej zostało poprzedzone czterdziestoletnim błędzeniem po pustyni. Jezus stawał czoła pokusom diabelskim, gdy przez czterdzieści dni modlił się i pościł na pustyni. Później św. Jan Chryzostom (ok. 347-407), św. Benedykt z Nursji (ok. 480 - ok. 550), św. Palladiusz (ok. 365-425) oraz inni wybitni chrześcijanie doznawali przemiany duchowej, gdy udawali się na pustynię. W czasach wczesnochrześcijańskich na pustynię masowo uciekali spragnieni Boga mnisi, jak również wielu tych, którzy pragnęli uniknąć kłopotów z prawem lub prześladowań. Niektóre ze współczesnych wspólnot, takich jak Mali Bracia i Siostry Jezusa, dla których inspiracją jest po-

stać Charlesa de Foucauld (1858-1916), krzewią kontemplację ascetyczną poprzez doświadczenia na pustyni.

Pójdźcie wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco (Mk 6, 31)

Prowadzisz, Panie, swoich Apostołów na miejsce pustynne, żeby, jak mówisz, wypoczęli. Jaki jesteś dobry, Boże mój, że chcesz, aby ewangeliczni robotnicy od czasu do czasu odpoczywali. Jakże słodki i zbawienny to odpoczynek z Tobą na pustyni! Jakże dobry jesteś, Panie, że chcesz, by od czasu do czasu mieli oni odpoczynek w swoim życiu apostołskim, że im to nakazujesz i dajesz tego przykład, ponieważ Ty sam będziesz z nimi wypoczywał. Jak dobry jesteś, że tak jasno im pokazujesz, iż winien nastać także czas spoczynku, samotności i odosobnienia w Twoim towarzystwie.

W naszym życiu, czy to prywatnym, czy publicznym, miejmy czas na odpoczynek, na samotność spędzaną w towarzystwie Jezusa... Odprawiamy rekolekcje i niech mają one trzy charakterystyczne cechy, wskazane nam przez Jezusa. Po pierwsze - niech będą odpoczynkiem, a więc nie czasem utrudnienia, napięcia, pracy męczącej ducha, ale czasem uspokojenia, z którego wychodzimy bez duchowego wyczerpania, wypoczęci i odświeżeni przez słodki odpoczynek u stóp Jezusa. Po drugie - niech to będzie czas odosobnienia, bo im bardziej będziemy sam na sam z Jezusem, tym więcej będziemy się Nim rozkoszować. Prze-



cież zakochani lubią być sam na sam; im mniej będziemy przebywać w świecie z innymi, tym więcej będziemy mogli poświęcić naszego czasu, naszych myśli, całego naszego serca tylko miłości i kontemplacji Jezusa i z tym większą słodyczą i pełniej cieszyć się naszym Umiłowanym. Po trzecie - niech to będzie czas samotności w towarzystwie Jezusa, nieustannie z Nim, bez zajmowania się czymkolwiek innym, tylko Nim, trwając słodko u Jego stóp, patrząc na Niego bez słów albo zadając Mu pytania, zawsze ciesząc się Nim jak Najświętsza Dziewica czy św. Magdalena, gdy były sam na sam z tym Boskim i umiłowanym Jezusem... Częste rekolekcje, na ogół doroczne, powinny być odpoczynkiem, odosobnieniem, czasem kontemplacji i rozmyślań u stóp Jezusa. W kontemplacji pytajmy Go o to, co powinniśmy czynić, mówić i myśleć, żeby być Mu posłusznym. Kontemplacje zawsze, a czasami rozmyślanie są zgodne z tym, co daje i wskazuje Jezus; trzeba podążać za Jego Duchem.

Bł. Karol de Foucauld, U stóp Boga (fragm.)

R jak radość chrześcijańska

Żyjemy w kulturze, która nie jest radosna, w kulturze, gdzie wymyśla się mnóstwo rzeczy, żeby nas rozerwać, zabawić; dają nam wszędzie kawałeczki „dolce vita”. Lecz to nie jest radość, bo radość nie jest rzeczą, którą można kupić na targu: jest to dar Ducha.

Chrześcijanin jest człowiekiem radości. Tego uczy nas Jezus, tego naucza nas Kościół. Czym jest ta radość? Czy to jest wesołość? Nie, to nie to samo. Wesołość jest dobra, dobrze jest się weselić. Ale radość jest czymś więcej, jest czymś innym. Jest czymś, co nie wypływa z motywów koniunkturalnych, pomyślnych okoliczności zewnętrznych danej chwili: jest czymś głębszym. Jest ona darem. Wesołość, gdybyśmy chcieli nią żyć w każdej chwili, w końcu zamienia się w lekkość, powierzchowność, a także prowadzi nas do jakiegoś stanu braku mądrości chrześcijańskiej, czyni nas po trosze głupimi, naiwnymi, nieprawdą? Wszystko jest zabawą... Radość jest czymś innym. Radość jest darem Pana. Wypełnia nas od wewnątrz. To

jakby namaszczenie Duchem Świętym. Tę radość znajdujemy w pewności, że Jezus jest z nami i z Ojcem.

Czy radość tę można jakoś zatrzymać, zakonserwować, aby zawsze nam towarzyszyła? Nie, bo gdybyśmy chcieli mieć tę radość tylko dla siebie, to w końcu ona słabnie, nasze serce staje się trochę zobojętniałe, a nasze oblicze nie przekazuje owej wielkiej radości, ale tę nostalgię, melancholię, która nie jest zdrowa. Czasami tacy chrześcijanie mają bardziej melancholijną twarz „papryki w occie”, niż właśnie oblicze ludzi radosnych, mających piękne życie. Radości nie można zatrzymywać: musi iść naprzód. Radość jest cnotą pielgrzymującą. Jest to dar, który podąża na drodze życia, podąża z Jezusem: przez głoszenie, przepowiadanie Jezusa, radość wydłuża i poszerza drogę. Jest to właśnie cnota ludzi wielkich, tych wielkich, którzy są ponad małostkami ludzkimi, nie dających się wplątać w małe wewnętrzne sprawy wspólnoty”.

Radość to nie jest życie od jednego wybuchu śmiechu do drugiego, nie, to nie jest to.

Radość nie znaczy, że człowiek jest zabawny, nie, to nie to, chodzi o co innego. Radość chrześcijańska jest pokojem, pokojem sięgającym korzeni, pokojem serca, pokojem, który tylko Bóg może nam dać: to jest radość chrześcijańska

Jakie jest moje serce? Czy jest pokojowe, radosne, czy jest w nim pociecha? Również w udręce, w chwili próby, to moje serce nie jest sercem niespokojnym w dobrym sensie, odczuwa ten niepokój, który nie jest dobry: istnieje niepokój dobry, ale jest i inny niepokój, który nie jest dobry, ten, który każe szukać wszędzie rzeczy pewnych, dążyć do tego, by się wszędzie podobać. Jak młodzieniec z Ewangelii: bał się, że jeśli pozbędzie się bogactw, nie będzie szczęśliwy.

Prośmy Ducha Świętego, aby dał nam radość, aby dał nam pociechę, przynajmniej jej pierwszy stopień: pokój. Świadomi, że być mężczyzną i kobietą radości znaczy być mężczyzną i kobietą

pokoju, znaczy być mężczyzną i kobietą pociechy: niech to da nam Duch Święty.

Homilia papieża Franciszka, Msza św. w Domu św. Marty 28 maja 2018



S jak sakrament przebaczenia

KKK 1440 Grzech jest przede wszystkim obrazą Boga, zerwaniem jedności z Nim. Narusza on równocześnie komunię z Kościołem. Dlatego też nawrócenie przynosi przebaczenie ze strony Boga, a także pojednanie z Kościołem, co wyraża i urzeczywistnia w sposób liturgiczny sakrament pokuty i pojednania.

KKK 1491 Sakrament pokuty składa się z trzech aktów penitenta oraz z rozgrzeszenia kapłana. Aktami penitenta są: żal za grzechy, spowiedź lub ujawnienie grzechów przed kapłanem oraz postanowienie wypełnienia zadośćuczynienia i czynów pokutnych.

KKK 1446 Chrystus ustanowił sakrament pokuty dla wszystkich grzeszników w Kościele, a przede wszystkim dla tych, którzy po chrzcie popełnili grzech ciężki i w ten sposób utracili łaskę chrztu oraz zadali ranę komunii kościelnej. Sakrament pokuty daje im nową możliwość nawrócenia się i odzyskania łaski usprawiedliwienia. Ojcowie Kościoła przedstawiają ten sakrament jako „drugą deskę (ratunku) po rozbiciu, jakim jest utrata łaski”.

KKK 1447 W ciągu wieków w sposób zasadniczy zmieniła się konkretna forma, w jakiej Kościół wykonywał tę władzę otrzymaną od swego Pana. W pierwszych wiekach pojednanie chrześcijan, którzy popełnili po chrzcie szczególnie ciężkie grzechy (na przykład bałwochwalstwo, zabójstwo czy cudzołóstwo), było związane z bardzo surową dyscypliną, wymagającą od penitentów odbycia publicznej pokuty za grzechy, często trwającej przez długie lata, zanim otrzymali dar pojednania. Do tego „stanu pokutników” (który obejmował jedynie popełniających pewne ciężkie grzechy) można było zostać dopuszczonym bardzo rzadko, a w niektórych regionach tylko raz w życiu. W VII wieku, pod wpływem tradycji monastycznej Wschodu, misjonarze irlandzcy przynieśli do Europy kontynentalnej „prywatną” praktykę pokuty, która nie wymagała publicznego ani długotrwałego pełnienia dzieł pokutnych przed uzyskaniem pojednania z Kościołem. Od tego czasu sakrament urzeczywistnia się w sposób bardziej dyskretny między penitentem a kapłanem. Nowa praktyka przewidywała możliwość powtarzania sakramentu pokuty i otwierała



w ten sposób drogę do regularnego przystępowania do tego sakramentu. Umożliwiła – w tej samej celebracji sakramentalnej otrzymanie przebaczenia grzechów ciężkich i powszednich. Jest to zasadnicza forma pokuty, którą Kościół praktykuje do dzisiaj.

Akty penitenta

KKK 1450 Pokuta zobowiązuje grzesznika do dobrowolnego przyjęcia wszystkich jej elementów: żalu w sercu, wyznania ustami, głębokiej pokory, czyli owocnego zadośćuczynienia w postępowaniu.

KKK 1496 Skutki duchowe sakramentu pokuty są następujące:

pojednanie z Bogiem, przez które penitent odzyskuje łaskę; pojednanie z Kościołem; darowanie kary wiecznej spowodowanej przez grzechy śmiertelne; darowanie, przynajmniej częściowe, kar doczesnych, będących skutkiem grzechu; pokój i pogoda sumienia oraz pociecha duchowa; wzrost sił duchowych do walki, jaką musi prowadzić chrześcijanin.

KKK 1470 W sakramencie pokuty grzesznik, poddając się miłosierdnemu sądowi Boga, uprzedza w pewien sposób sąd, któremu zostanie poddany na końcu życia ziemskiego. Już teraz bowiem, w tym życiu, jest nam dana możliwość wyboru między życiem a śmiercią, i tylko idąc drogą nawrócenia, możemy wejść do Królestwa, z którego wyklucza grzech ciężki. Nawracając się do Chrystusa przez pokutę i wiarę, grzesznik przechodzi ze śmierci do życia i „nie idzie na sąd” (J 5, 24).

Katechizm Kościoła Katolickiego, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań (fragmenty)

T jak *Triduum Paschalne* (łac. „Trzy dni”)

Obchód liturgiczny rozpoczynający się w Wielki Czwartek wieczorem, a kończący się nieszpornymi Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Msza święta wielkoczwartkowa przywołuje na pamięć Ostatnią Wieczerzę i ustanowienie Najświętszego Sakramentu przez Chrystusa. W Wielki Piątek po odczytaniu opisu Męki Pańskiej według św. Jana, po specjalnych modlitwach w intencji całego świata i po adoracji Krzyża następuje Misa praesantificatorum (łac. „Msza darów uprzednio konsekrowanych”), podczas której nie ma konsekracji, ale podczas Komunii św. rozdaje się uprzednio konsekrowane Hostie. W Wielką Sobotę po zachodzie słońca podczas Wigilii Wielkanocnej uroczyste się obchodzi wspomnienie zmartwychwstania Chrystusa oraz nasze zanurzenie w Jego śmierci i zmartwychwstaniu przez chrzest. Liturgia światła i poświęcenia paschału wprowadza w cały ciąg czytań biblijnych, które zbierają w jedno dzieje zbawienia od chwili

stworzenia świata po zmartwychwstanie Jezusa; zanim zostanie odprawiona Msza święta, następuje chrzest katechumenów i cała wspólnota – nawet jeżeli sakrament chrztu nie był sprawowany – odnawia przyrzeczenia chrzcielne.

Pasja wg objawień bł. Anny Katarzyny Emmerich

Wielki Czwartek

Włożył Jezus Piotrowi i Janowi ręce najpierw na ramiona, potem na głowę. Następnie kazał im złożyć ręce jak do modlitwy, a wielki palec ułożyć na krzyż. Gdy spełnili to polecenie i pochylili się głęboko przed Nim, namaścił ich i nakreślił im krzyż na głowie. Rzekał im przy tym, że znak ten sakramentalny zostanie im aż do skończenia świata. Tak namaszczenie, jak i wkładanie rąk, odbywało się bardzo uroczyste.



Wielki Piątek

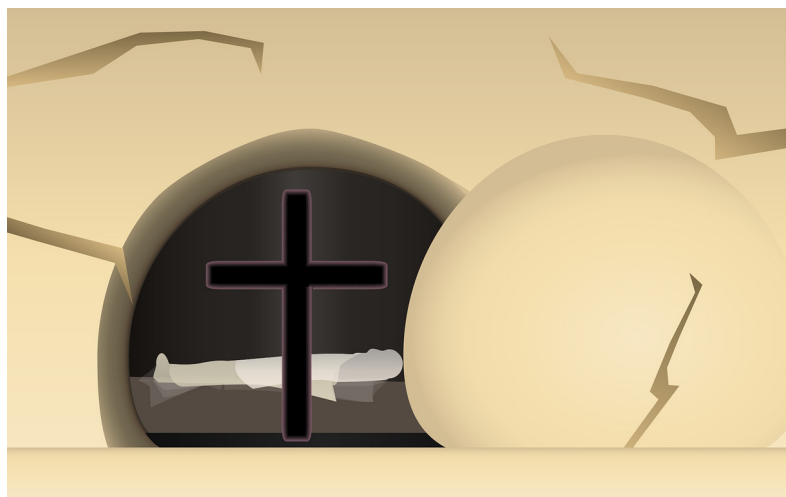
Miłościwy Pan życia wszelkiego płacił za grzeszników męczeński dług śmierci; jako człowiek oddał Bogu i Ojcu Swą duszę, a ciało w objęcia śmierci. Trupia, zimna barwa śmierci powlokła to święte, udręczone naczynie, zbielało to ciało drgające w konaniu, przez co uwydatniły się i pociemniały plamy krwi z ran płynącej. Oblicze wydłużyło się, policzki zapadły, nos wydał się węższy, ostrzejszy, dolna szczeka opadła, zasłte krwią oczy otworzyły się do połowy. Ostatni raz podniósł Jezus na chwilę ociernioną głowę i znowu spuścił ją na piersi po ciężarem bóleści. Wargi były sine, nabrzmiałe, w rozchylonych ustach widać było zakrwawiony język. Dłonie, dotychczas skurczone, otworzyły się, ramiona wyciągnęły się do reszty,



grzbiet przylgnął silnie do krzyża, a ciało zaczęło ciężać całą masą ku dołowi; skutkiem tego skurczyły się nieco kolana i zwróciły na bok, nogi wykręciły się trochę wokół przykuwającego je gwoździa. A gdy najsmutniejsza, najbardziej kochająca Matka podniosła się, ujrzała na krzyżu ciało Syna Swego, pozbawione obecnie wszelkiej ozdoby, kształtu i duszy Swej najświętszej. (...) Widziała to ciało Jezusa zbite, skatowane, zeszpecone; porozdzierane i uśmiercone rękami tych, dla których wcielił się Jezus na i odkupienie i żywot wieczny. Pogardzone, wyszydzone, odrzucone, wisało rozdarte na krzyżu między dwoma zbójcami. Któż zdoła pojąć tę boleść Matki Jezusa, Królowej wszystkich Męczenników?

Wielka Sobota

Jan zaś i uczniowie udali się do zebranych w sali wieczernika mężczyzn, w liczbie około dwudziestu. Cały szabat spędzili tak w cichości, modląc się na przemian lub pograżając się w żałosnych rozpamiętywaniach. Od czasu do czasu przybywał ktoś ze znajomych, więc wpuszczano go ostrożnie i ze łzami rozmawiano o zaszłych



wypadkach. Siedzieli tak cicho przy zamkniętych drzwiach, nigdzie nie śmiejąc wyjść. Święte niewiasty także siedziały aż do wieczora w swej sali, pozamykawszy drzwi i pozastaniawszy okna; ciemności rozświecał blask lampy, wiszącej w środku. Niewiasty zbierały się koło Najświętszej Panny na modlitwę wspólną. Słabsze posilały się nieco przez dzień, inne pościły ściśle. Tak zeszedł im cały dzień.

U jak uniżenie

„Bo wejrzał na uniżenie swojej służebnicy”. Radosne uwielbienie Maryi, że Bóg Ojciec wejrzał nie na Jej czystości, zasługi, lecz na Jej uniżenie i pokorę.

Nie na bogacza, lecz na celnika i jawnogrzesznicę Bóg patrzy z ojcowska miłością. Co łączy ich wszystkich? Żadne z nich nie uważa się za lepszego od drugiego.

Syn Boży pokazał nam czym jest uniżenie. Zrezygnował z majestatu i zszedł na ziemię, przeszedł taką samą drogę co człowiek, od łona kobiety po śmierć ciała. To jest wzór uniżenia, sprowadzenie siebie do jak najmniejszej postaci w swoim mniemaniu. Tylko wtedy możemy być w pełni otwarci na Chrystusa. Tylko wtedy, gdy jesteśmy przekonani o swojej nędzy, Chrystus ma otwarte drzwi



do naszych serc. Wszechmoc Boga bez przeszkód dociera do ludzkiej niemocy.

A tak często wywyższamy się nad bliźnimi, obgadujemy ich, aby ich po ludzku umniejszyć. A dodać do swojego ego.

Po co udawać niezwyciężonych, oddalając się od Boga?

U jak ukrzyżowany

Jak ja bym postąpił, gdyby dzisiaj Bóg Ojciec chciał, abym oddał, abym swoje życie oddał za życie ludzi, których kocham: żonę, męża, dzieci. Wcześniej Abraham, kiedy Bóg prosi ojca, aby złożył syna w ofierze, mimo bólu i cierpienia robi to. Bóg Ojciec wynagradza jego posłuszeństwo i oddanie, ratując życie Izaaka. Pan Jezus zgodził

się wziąć mój grzech, Twój grzech i nieść go drogą krzyżową. Wraz z tymi grzechami został przybity do krzyża z miłości do człowieka.

Czy moja miłość jest ofiarna aż po krzyż?



W jak walka

Nie na darmo w 1. niedziele Wielkiego Postu słyszeliśmy o kuszeniu Jezusa na pustyni. To są wskazówki, jak my mamy postępować z podszeptami szatana, który w ostatnim czasie nie kryje się ze swoją działalnością.

Na początku Wielkiego Postu podejmujemy szczególne wyrzeczenia, praktyki, czegoś chcemy się wyzbyć, czasem nabrać pozytywnego nawyku, poświęcać więcej czasu Bogu, rodzinie.

Często mija 40 dni i zmiany nie widać, wracamy do tego, co było. A przecież czas Wielkiego Postu jest czasem przemiany, metanoi, oddania Bogu tego czego po ludzku trudno się wyzbyć, ale za-



nurzone w Krwi Chrystusa, przeplacone Jego życiem, jest możliwe.

W jak wiara



Czy wierzę w to, że jest Ktoś kto ukochał mnie aż po krzyż?

Zanurz się w rozważaniach Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali, wielkopostnego Słowa Bożego i sercem spróbuj dostrzec tę Miłość, która codziennie puka do Twojego życia i czeka na Twój krok.

Z jak zmartwychwstanie

„(...) Ważne jest, by potwierdzić tę podstawową prawdę naszej wiary, której prawda historyczna jest bogato udokumentowana, pomimo że dzisiaj, podobnie jak w przeszłości, nie brakuje ludzi, którzy na różne sposoby podają ją w wątpliwość, czy wręcz jej zaprzeczają. Osłabienie wiary w zmartwychwstanie Jezusa powoduje osłabienie świadectwa wierzących. Jeżeli bowiem zanika w Kościele wiara w zmartwychwstanie, wszystko zamiera, wszystko się rozpada. I przeciwnie, przyjęcie umysłem i sercem umarłego i zmartwychwstałego Chrystusa zmienia życie i oświeca całą egzystencję ludzi i narodów. Czyż to nie pewność, że Chrystus zmartwychwstał, daje odwagę, profetyczną śmiałość i wytrwałość męczennikom we wszystkich epokach? Czyż to nie spotkanie z żywym Jezusem prowadzi do nawrócenia i budzi fascynację tak wielu ludzi, którzy od początków chrześcijaństwa zostawiają wszystko, by pójść za Nim i oddać swoje życie na służbę Ewangelii? «A

jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał - mówił Apostoł Paweł - daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara» (por. 1 Kor 15, 14). Ale On zmartwychwstał! (...)”

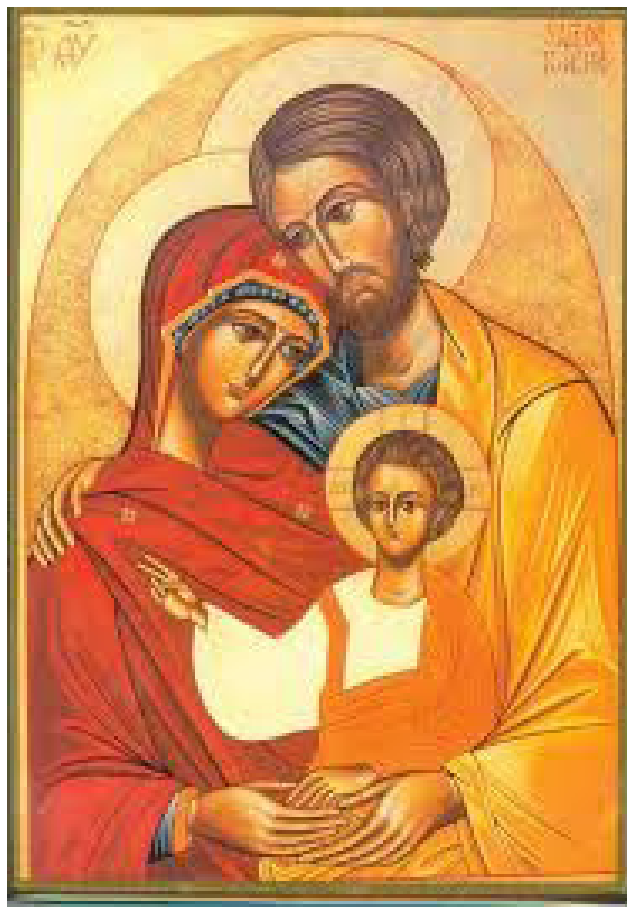
Benedykt XVI, audiencja generalna 26.03.2008



Ż jak życie w Nazarecie

Rodzina nazaretańska uczy potrzeby ciszy i samotności. Można wręcz powiedzieć, że cisza jest „językiem Boga”. Przebywanie w ciszy przed Bogiem prowadzi do pełnej akceptacji siebie, do przyjęcia życia ze wszystkimi ograniczeniami, cierpieniami i ludzkimi zranieniami. Prowadzi do prawdziwej wspólnoty i przyjęcia z wdzięcznością daru drugiego człowieka. Prowadzi również do prawdziwego spotkania z Bogiem. Nie spotkamy Boga, jeśli będziemy ulegać pokusie ucieczki przed sobą, przed własnym niepokojem wewnętrznym, przed duchowymi pragnieniami. Człowiek, który boi się siebie, będzie również bał się stanąć w samotności przed Bogiem. Najpiękniejsze w rodzinie z Nazaretu było życie duchowe, ciągłe trwanie w obecności Boga i troska, aby zawsze być w tym, co należy do Ojca (por. Łk 2, 49). Maryja i Józef żyli, wsłuchując się nieustannie w wolę Boga. Co więcej, sam Jezus wsłuchiwał się w wolę Ojca. Być może wydaje nam się, że bycie Bogiem oznacza wyjście poza krąg posłuszeństwa, by móc czynić cokolwiek. Jednak w relacjach pełnych miłości jest dokładnie przeciwnie. Osoby kochające wsłuchują się w siebie, by móc nawzajem spełniać swoje pragnienia. I tak jest również w Trójcy Świętej i w Świętej Rodzinie. Wilfrid Stinissen odnosi modlitwę Chwała Ojcu w pierwszym rzędzie do Trójcy Świętej. „Chwała Ojcu” – mówi Syn „i Synowi” – odpowiada Ojciec „i Duchowi Świętemu” – kontynuują Ojciec i Syn. Wsłuchiwać się w siebie, spełniać swoje pragnie-

nia, służyć sobie wzajemnie i czcić się – to jest miłość i szczęście Trójcy Świętej, które naśladowała „ziemska Trójca” w Nazarecie.



Bajka od Sióstr Boromeuszek

* * *

W Środę Popielcową rano przy klasztorze ojców franciszkanów spotkali się: Post, Modlitwa i Jałmużna.

- Wybieram się do Nieba - zaczął Post. - Myślę, że góra trzy dni i znajdę się tam.
- Trzy dni! Też mi coś - prychnęła Jałmużna. - Ja zasłużę na Niebo w dwa dni!

Modlitwa nic nie powiedziała, ale w duchu była przekonana, że już jutro będzie w Niebie.

Tak oto w Środę Popielcową pod klasztorem ojców franciszkanów Post, Modlitwa i Jałmużna postanowili jak najszybciej zasłużyć na Niebo.

*

Tego dnia Post miał ułatwione zadanie. Ściśle przestrzegał tradycji. Środa Popielcowa - trzy posiłki, jeden tylko do syta, zero mięsa. Niewielkie śniadanie zjadł już wcześniej. Natomiast na obiad była pyszna smażona ryba z ziemniakami i surówką. Najadł się, ale raz w ciągu dnia było mu wolno. Potem poszedł do sklepu po zakupy. Kupił słodki serek i rybkę wędzoną. A potem jeszcze zauważył nowy gałunak sera i też go kupił. To wszystko zjadł na kolację, pamiętając jednak, aby nie najeść się do syta.

Niestety, w czwartek rano nic się nie zmieniło. Post nie znalazł się w Niebie. Przy kubku kakao i bułce z marmoladą zastanawiał się, z czego by tu zrezygnować. Postanowił... nie jeść słodczy. Schował głęboko do szafy torebkę z cukierkami i pudełko z ciastkami. Szafę zamknął na klucz.

- Mam to z głowy - powiedział, zadowolony z własnej zaradności.

Przez cały dzień nie zjadł nic słodkiego, nawet herbaty nie posłodził. To dopiero był post!

- Jutro będę w Niebie - rozmyślał w czasie kolacji, zając się pieczoną nóżką z kurczaka.

Jednak to nie pomogło. W piątek obudził się we własnym łóżku.

- A może by tak spróbować radykalnie? - zastanawiał się. - Tylko woda!

Piątek był dla niego bardzo ciężkim dniem. Post chodził rozdrażniony. Pokłócił się z sąsiadem, nawymyślał sprzedawczyni, pogonił bawiące się pod jego oknem dzieci. Ale wytrzymał cały dzień bez jedzenia.

W sobotę rano nie mógł się obudzić. Czuł się źle, a to znaczyło, że na pewno nie był w Niebie. Jeżeli tak radykalny post nie pomógł, to co jeszcze mógł zrobić?

*

Kiedy w Środę Popielcową Post poszedł do domu, Jałmużna udała się do banku. Miała trochę oszczędności. Postanowiła część z nich wydać.

- Chciałam przenieść pewną sumę na konto Urzędu Miasta - powiedziała przy okienku bankowym. - Żeby wszystkim nam żyło się lepiej - dodała z uśmiechem. - Tylko proszę zaznaczyć, że to ode mnie.

Podpisała, co trzeba było podpisać i poszła do domu - przekonana, że w czwartek rano będzie w Niebie. Była przecież taka hojna!

Myliła się jednak. W czwartek nadal znajdowała się na Ziemi.

Trzeba było działać dalej. Wyjęła pieniądze z kuferka, odliczyła kilka banknotów i wyszła z domu.

- Pani kochana, da pani na chleb - usłyszała głos staruszki-żebaczki. Jałmużna nawet nie spojrzała. Minęła ją szybko i poszła do szkoły.

- Tutaj są pieniądze na obiady dla biednych dzieci - powiedziała w sekretariacie.

Pani sekretarka z wdzięcznością podziękowała za dar. A Jałmużna stała dalej, jakby na coś czekała.

- Słucham? - spytała uprzejmie sekretarka. - Czymś jeszcze mogę służyć?

- Oczywiście! - oburzyła się Jałmużna. - Niech pani zapisze w księdze ofiarodawców, że te pieniądze pochodzą ode mnie! Wszystko musi być zapisane. Inaczej, kto mi uwierzy, że je dałam.

Jałmużna jeszcze przypilnowała, czy sekretarka wszystko dobrze zapisała, a potem poszła do domu.

W piątek rano Jałmużnę oślepił blask światła.

- Niebo... - wyszeptała, mrużąc oczy.

Jakże była zła, gdy okazało się, że to tylko wiosenne słońce.

- Jak to możliwe! - złościła się. - Tyle pieniędzy i nic?!

Zdenerwowana usiadła przy biurku. Wyjęła książeczkę czekową i zaczęła pisać: jeden czek na schronisko dla zwierząt, drugi dla Kościoła, trzeci dla szpitala. Wypisała dziesięć czeków. Potem osobiście zaniósła je w odpowiednie miejsca, wszędzie wpisując się w księgę ofiarodawców. Tyle pieniędzy jeszcze nigdy nie rozdała.

Sobotni poranek był jedną z najgorszych chwil w życiu Jałmużny... Ciągle nie osiągnęła Nieba.

*

A co działo się w tym czasie z Modlitwą? Jak ona chciała zasłużyć na Niebo?



- Panie Boże, weź mnie do Nieba. Zobacz, ile czasu spędzam w kościele. Zobacz, jak długo klęczę. Weź mnie pierwszą. To ja bardziej zasługuję na Niebo niż Post i Jałmużna.

Modlitwa klęczała tak cały dzień. Jak bolały ją kolana, siadała na chwilę w ławce, a potem znowu - na kolana.

Wieczorem wróciła do domu. Ubrała się odświętnie. W Niebie chciała wyglądać jak najlepiej.

W czwartek rano Modlitwa spojrzała na wygniecioną suknię. Już wiedziała - nie zasłużyła na Niebo. Pewnie za mało się modliła.

Tym razem poszła do katedry. „To takie dostojne miejsce. Może tutaj Bóg mnie wysłucha.” Uklęknęła w pierwszej ławce, jak najbliższej ołtarza i mówiła:

- Boże, czemu nie zabrałeś mnie do Nieba? Tyle czasu się modliłam. Tak Ciebie prosiłam. Zobacz, ludzie tutaj wpadają tylko na pięć minut i zaraz wychodzą, a ja klęczę tyle godzin.

Rzeczywiście, wiele osób zaglądało do katedry na krótką chwilę. Czasami tylko przyklęknęli, szepnęli: „dziękuję”, i szli dalej. A Modlitwa wytrwale klęczała. Zdrzemnęła się tylko na moment, bo była już zmęczona, ale ciągle trwała na modlitwie.

Niewiarygodne, ale i takie poświęcenie nie pomogło. W piątek Modlitwa obudziła się nie w Niebie, a u siebie w domu.

„Teraz Ci pokażę - pomyślała. - W piątek mam tyle możliwości...”

Rano Modlitwa obeszła wszystkie kościoły w mieście. W każdym z nich modliła się pół godziny. Po obiedzie poszła do franciszkanów na drogę krzyżową dla dzieci. Potem na drogę krzyżową dla dorosłych do redemptorystów i jeszcze zdążyła na mszę wieczorną w katedrze. W domu, wyczerpana, położyła się spać.

Kiedy w sobotę rano znowu obudziła się w swoim łóżku, zrezygnowana, poszła pod franciszkański klasztor. Zastała tam zniecierpliwioną Jałmużnę, a zaraz po niej przywłókł się wycieńczony Post.

*

- Oddałam tyle pieniędzy! - krzyczała Jałmużna. - I nic!

- Modliłam się trzy dni, prawie bez przerwy - żaliła się Modlitwa.

Post nie był w stanie nic powiedzieć. Zmęczony usiadł na ławce.

Kiedy tak krzyczały i żaliły się na przemian, zobaczyły postać, idącą do nich uliczką. Nie znały jej, ale ona wyraźnie wiedziała, kim są.

- Jestem Miłość - przedstawiła się postać. - Przysłał mnie Bóg.

Modlitwa i Jałmużna podeszły bliżej. Nawet Post wstał z ławki.

- To przekaz Mu - zaczęła Jałmużna - że mamy tego wszystkiego dosyć!

- Sami Mu powiecie. - Uśmiechnęła się Miłość. - Jak tylko znajdziecie się w Niebie.

- O nie! - krzyknęła Modlitwa. - Mam dosyć klęczenia!

- Ależ kochani - mówiła Miłość. - Teraz już będzie inaczej. Do tej pory zabrakło wam jednego. Zabrało wam Miłości. Bez Miłości nie można dostać się do Nieba.

- Jak dawać pieniądze - Miłość zwróciła się w stronę Jałmużny - to z miłością i bezinteresownie.

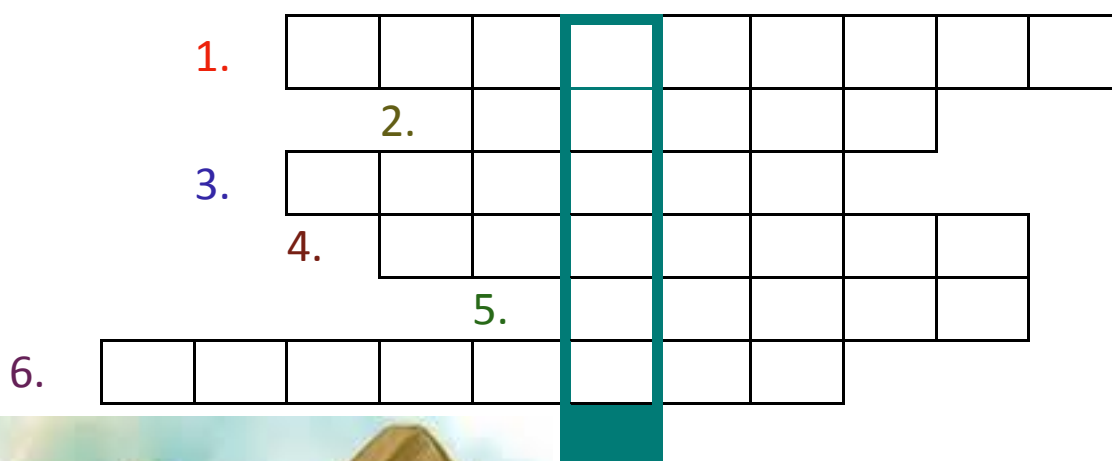
- Jak pościć - ciągnęła - to z miłością i radośnie.

- Jak modlić się...

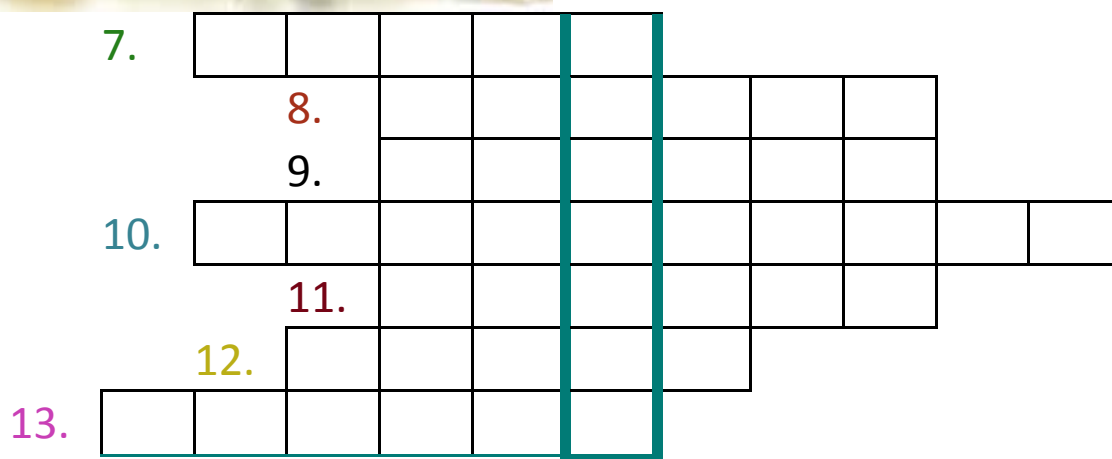
- Tak, wiem - wyszeptwała Modlitwa. - Z miłością i nie na pokaz.

Do Niedzieli Palmowej zostało jeszcze wiele dni. Post, Modlitwa i Jałmużna mieli dużo czasu, aby się zmienić. Pomogła im Miłość. Razem zdobyli Niebo.

Autor s.Letycja



1. Płaczące na drodze krzyżowej.
2. Apostoł, który zaparł się Jezusa
3. Po..... dniach zmartwychwstał
4. Miejsce ukrzyżowania Jezusa Chrystusa
5. Zapiał, gdy Piotr zaparł się Jezusa
6. Otarła twarz Chrystusowi
7. Podpisał wyrok na Jezusa Chrystusa
8. Pomógł nieść krzyż (z Cyreny)



9. Zdradził Jezusa za 30 srebrników
10. Miejsce ustanowienia najświętszego sakramentu
11. Ogród , miejsce pojmania Jezusa
12. Prosił Piłata o wydanie ciała Jezusa Chrystusa (z Arymatei)
13. Zasunięto nim grób zbawiciela

Gratulujemy Teresce która przestała do Redakcji rozwiązywanie krzyżówki.
 Niebawem niespodzianka:)
 Zachęcamy dzieci do nadsyłania rozwiązań kolejnej krzyżówki.

Zagadki dla młodszych dzieci

1. Co to za gałązka,
co kotków ma bez liku
i chociaż nie zamruczy –
miła jest w dotyku?

2. Leży w koszyczku
pięknie wystrojone,
malowane, pisane,
drapane lub kraszone.

3. Jeden taki dzień
w całym roku mamy,
że gdy nas obleją,
to się nie gniewamy.

4. Mały, żółty ptaszek
z jajka się wykluwa,
zamiast piór ma puszek,
więc jeszcze nie fruwa.

5. Potulne zwierzątko
z masła ulepione,
małą chorągiewką
wdzięcznie ozdobione.



KULINARIA

Babka ucierana

Joanna Czupryna

Kapryśne bywają te baby... wielkanocne! Od stuleci spędzają sen z powiek ambitnym gospodyniom przygotowującym potrawy na świąteczny stół. Pieczenie ciast, między innymi mazurków oraz bab, rozpoczynało się w dawnej Polsce już w Wielki Poniedziałek. We wspomnieniach ziemian sprzed II Wojny Światowej baby wielkanocne zajmują najwięcej miejsca. Gospodynie piekły różne ich rodzaje – drożdżowe, podolskie, parzone. Podczas wyrabiania oraz wypieku bab musiał być zachowany odpowiedni rytuał – odpowiednio kręcić, nie mogło być za zimno, bez żadnego hałasu. Pięknie opisali ten zwyczaj Maria Lemnis i Henryk Vitry1:

„Kucharka, pani domu i wszystkie domowe kobiety zamykały się w kuchni na klucz. Mężczyznom wstęp był wzbroniony. Najbielszą mąkę pszenną przesiewano przez gęste sito, w donicach ucierano setki(!) żółtek z cukrem, rozpuszczano w wódce szafran (który nie tylko pięknie

barwił ciasto, ale i użyczał mu korzennego aromatu), mielono migdały, przebierano rodzynki i tłuczono w moździerzach wonną wanilię, robiono z drożdży zaczyn. Nałożone do form babowych ciasto nakrywano lnianymi obrusami, gdyż zaziębiona baba nie rosła i miała zakalec. Uszczelniano więc, w obawie przed przeciągami, okna i drzwi kuchni. Odpowiednio wyrośnięte baby wsadzano ostrożnie do pieca piekarskiego. Wreszcie, gdy na drewnianej łopacie wyjmowano je z gorących czeluści piekarnika, nierzadko w kuchni rozlegały się dramatyczne okrzyki i płacz: zanadto przyrumieniona lub usiadła baba była kompromitacją. Wyjęte z pieca baby kładziono najostrożniej na puchowych pierzynach, by stygnąc nie zgniotły się. Rozmawiano szeptem, jako że hałas mógł delikatnemu ciastu zaszkodzić. Wystudzone baby pięknie i obficie lukrowano. Najstłynniejsze i najdelikatniejsze były baby puchowe i muślinowe”.

Babka jest obowiązkową pozycją na naszym

rodzinnym stole wielkanocnym, ale i nie tylko. Lubimy ją też piec w ciągu roku jako ciasto awaryjne, gdy nie mamy żadnych owoców, czy innych niezbędnych składników do bardziej wyszukanych wypieków. Jak wszystkie baby, jest trochę kapryśna. Należy ją piec w niezbyt wysokiej temperaturze, bo może spiec się od góry a nie w środku. Jest wilgotna, rozpływa się w ustach. Od góry będzie miała pęknięcie.

Składniki:

- 250 g masła
- 250 g drobnego cukru do wypieków
- 200 g mąki pszennej
- 100 g mąki ziemniaczanej
- 2 łyżki oleju
- 1 - 1,5 łyżki gęstej śmietany
- 7 jajek
- 1 łyżka soku z cytryny
- 2 - 3 płaskich łyżeczek proszku do pieczenia
- ekstrakt lub aromat migdałowy do smaku

Wszystkie składniki powinny być w temperaturze pokojowej.

Masło zmiksować z cukrem na białą, puszystą masę. Białka oddzielić od żółtek. Żółtka pojedynczo wbijać do masy, cały czas nie przestając miksować (zbyt szybkie dodanie żółtek spowoduje zwarzenie się masy).

Mąki przesiać z proszkiem do pieczenia, dodać do masy, delikatnie zmiksować lub wymieszać. Dodać sok z cytryny, olej i śmietanę - wymieszać. Białka ubić na sztywną pianę - bardzo delikatnie wymieszać z ciastem (piana może przebijać w cieście).

Formę keksówkę o dolnych wymiarach ok. 30 x 10 cm natłuścić i oprószyć mąką pszenną. Wlać ciasto.

Piec w nagrzanym piekarniku przez ok. 60 - 70 min. Początkowo w temperaturze 150 °C przez około 30 - 40 minut (babka powinna podczas pieczenia pęknąć od góry, nawet kilka razy, a następnie się zapiec - nie będzie widoczne surowe ciasto). Gdy już po pęknięciu zapiecze się od góry na złoty kolor, zwiększam temperaturę piekarnika na ok. 20 min do 160 - 170 °C. Po upieczeniu można ją przez chwilę zostawić w wyłączonym piekarniku przy uchylonych drzwiczkach.

Smacznego :-)

1 Maria Lemnis i Henryk Vitry, W staropolskiej kuchni i przy polskim stole, Warszawa 1989, s. 221 [w:] T. A. Pruszek, O ziemiańskim świętowaniu, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 202:





Jarosław Jabłoński

W dniach 12-15 lutego b.r. w naszej parafii odbyła się 2. edycja „Planszówek na Maksa”, czyli wspólnego grania w nowoczesne gry planszowe i karciane.

Każdy znalazł coś dla siebie, najmłodsi (5-6 lat) grali w Pędzące Żółwie - wyścig po sałatę próbując, czasem na skorupie innych, dotrzeć do mety. Popularne były Dobble Zwierzaki, gra wymagająca refleksu i spostrzegawczości czy Błokus, czteroosobowa gra logiczna, w której układamy tetrisowe kafelki chcąc je trochę lepiej, niż współgracze, wpasować na planszę. Kilka razy na stole lądowały również Owce na wypasie. Starsi (8, 10, 13-latkowie, ale również dorośli) wspólnie walczyli z chorobami w grze Pandemia, ścigali się na rowerach w grze Wielka Pętla, współpracowali i pomagali sobie nawzajem próbując w ciągu 10 minut wydostać się z podziemi w grze Ucieczka - Świątynia Zagłady, realizowali swoje

cele sadząc bądź zjadając bambusy w bajecznie kolorowej grze Takenoko, walczyli ze sobą w kosmicznej scenerii Star Realms, a na koniec zbierali klejnoty, aby jako pierwsi zdobyć Splendor. Do tego wszyscy bawili się świetnie, klaszcząc i wykonując różne gesty w grze Palce w palce.

Za co tak cenimy planszówki? To hobby jest w naszej rodzinie od ponad dwóch lat, kiedy to bardziej intensywnie zaczęliśmy grać i rozwijać naszą kolekcję. Był to świadomy wybór formy spędzania czasu wspólnie z dziećmi, atrakcyjny tak dla dzieci, jak i dla dorosłych. Nowoczesne gry planszowe wymagają interakcji międzyludzkich, wspomagają rozwój logicznego myślenia, czasem ćwiczą motorykę małą, niektóre rozwijają współpracę, inne uczą, jak wygrywać i przegrywać. Wiele spośród nich ma walor edukacyjny, u młodszych wspiera naukę czytania, uczy taktyki i strategicznego myślenia, a nade wszystkim





podejmowania decyzji, czym różnią się od takich tytułów, jak Monopoly, czy Chińczyk bazujących prawie wyłącznie na losowych rzutach kośćmi.

Jednak to, co najbardziej kluczowe, to fakt, iż pomagają odciągać nasze dzieci od mediów elektronicznych, telewizji i Internetu, które na dłuższą metę utrudniają nabywanie umiejętności nawiązywania zdrowych i głębokich relacji z innymi ludźmi. U naszych starszych dzieci (chłopcy w wieku 13, 10, 8, 6 lat) widzę dużo mniej „ciśnienie” w kierunku mediów elektronicznych, gier komputerowych czy telewizji, niż u ich wielu rówieśników. Sami z siebie chętnie sięgają po planszówki i grają ze sobą, dzielą się również swoją pasją z innymi. Pierwszą edycję Planszówek na Maksa zorganizował w większości ówczesny dwunastolatek poczynawszy od listy gier, ich zapakowania, przygotowania plakatu, rozłożenia 40-50 gier na miejscu, przygotowania stołów aż do

tłumaczenia zasad w trakcie samych trzygodzinnych spotkań. Gorąco polecam tę formę aktywności z dziećmi, szczególnie, gdy „w czasie deszczu dzieci się nudzą”. Dzisiaj, na rynku wydającym 200-300 gier rocznie, bez problemu dobierzemy coś dopasowanego do danej grupy wiekowej, liczebności graczy, czasu rozgrywki, tematyki czy celu jaki chcemy osiągnąć (np. gry wspierające ważne dla nas wartości, kooperacyjne dla dzieci zbyt rywalizujących, wspomagające umiejętność liczenia, opowiadające jakąś ciekawą historię, które szczególnie lubią chłopcy itp.). Wejście w to hobby wymaga oczywiście przełamania pewnych barier, przede wszystkim poświęcenia czasu czy niechęci do wertowania niekiedy długich i trudno napisanych instrukcji (tutaj można wspomóc się instrukcjami wideo). Przed zagranie trudno jest stwierdzić, czy gra spodoba się naszej rodzinie, zachęcam zatem do uczestnictwa w imprezach planszówkowych (np. Planszówki na Narodowym, Rzuć Kostką), skorzystania z wypożyczalni gier bądź odwiedzin lokalu planszówkowego (najbliżej mamy Graj Cafe w Otwocku), gdzie możemy nauczyć się gier i sprawdzić je w boju. Jest jeszcze wiele zagadnień związanych z grami planszowymi, zachęcamy zatem do zgłębiania tematu i poznania upodobań swoich i swojej rodziny, aby wspólne spędzanie czasu było dla wszystkich satysfakcjonujące.



Ferie zimowe „zdrowe, bo sportowe”

Stowarzyszenie św. Maksymiliana Kolbego

Pod takim hasłem p. Marek Jakubowski charytatywnie organizował zajęcia dla chętnych dzieci, które nie wyjechały na zimowy wypoczynek w czasie ferii. Aura nie sprzyjała sportom zimowym, ale ci, którzy przychodzili na zajęcia mogli realizować się w sportowych zabawach w plenerze oraz rozgrywać zawody w tenisa stołowego. Zajęcia były ubogacane spotkaniem z malarką p. Barbarą Makowską, która nauczała technik rysowania postaci.

Uczestnicy wspólnie organizowali posiłki, ucząc się dobierania odpowiednich składników, które mają nie tylko walory odżywcze, ale i smakowe. Po wysiłku wszyscy chętnie zjadali kanapki, aby zasiąść w fotelach i obejrzeć dobry film edukacyjny. Wszystkimi zajęciami koordynowała p. Zofia Jakubowska.



Z życia skautów: po zbiórce zastępowych

Harcerki z naszej drużyny józefowskiej przeprowadziły w jedną niedzielę po Mszy świętej o godzinie 12:00 sprzedaż własnoręcznie upieczonych ciast. Pieniądze zebrane w ten sposób przeznaczą na zakup sprzętu, który jest niezbędny na letni wyjazd. Dziękujemy Parafianom za wsparcie i polecamy się Waszej modlitwie.

Czuwaj!



Tatrzańska Zbiórka Zastępowych – z życia Skautów

Maksymilian Bardski



Dnia 21 lutego odbyła się zbiórka zastępowych w celu szlifowania ducha harcerskiego, oraz zdobycia szczytu Giewont. Późnym wieczorem wyruszyliśmy ze stacji Warszawa Wschodnia na harcerski wyjazd zastępowych. Było nas sześciu: Maksymilian Bardski, Cyryl Ilczyszyn, Stefan Murawski (nieobecny podczas podróży, ponieważ czekał już na nas w Zakopanym), jako zastępowy 3. Drużyny Józefowskiej, Jan Polak, Miłosz Lorenc, jako zastępowi 21. Drużyny Warszawskiej, oraz niezastąpiony drużynowy obu drużyn: Dorian Olszewski. Spotkaliśmy się na stacji w Centrum, przywitaliśmy i poszliśmy po prowiant na drogę. Na peronie, zgodnie z podstawowymi

zasadami harcerza, pomodliliśmy się, rozpoczynając oficjalnie tym samym nasz ZZ – Zbiórkę Zastępowych.

Pociąg, jak to PKP, przyjechał 5 minut spóźniony, ale z drugiej strony czemu tu się dziwić. Na kolejnej stacji opóźnienie się zwiększyło. Na Centralnej staliśmy 15 minut dłużej niż było to planowane. Koniec końców z Warszawy wyjechaliśmy z opóźnieniem 30 minut. To dosyć niezły wynik biorąc pod uwagę, że na trasie było tylko 5 stacji. Po drodze mieliśmy jeszcze parę postojów technicznych, ale około godziny 6:00 dojechaliśmy do Zakopanego. Bezpośrednio ze stacji poszliśmy do kościoła na Krupówkach na Mszę św. o godzinie 6:30. Msza trwała pół godziny.

Wyszliśmy głodni z kościoła i skierowaliśmy się do sklepu, aby coś kupić na śniadanie. Następnie znaleźliśmy naszą kwaterę, która znajdowała się u podnóża góry Nosal. Dochodząc, spotkaliśmy Stefana. Rozlokowaliśmy się w pokojach na jednym piętrze. Piętnaście minut po zakwaterowaniu byliśmy gotowi do wymarszu na obrany wcześniej cel: Giewont. Szliśmy niebieskim szlakiem przez kolejkę na Kasprowy Wierch, mijając po drodze dwa schroniska. Ciężiej zaczęło się robić po przejściu Doliny Kondratowej. Szlak wiódł stromym zboczem w zaspach sięgających po pas. 200 metrów od szczytu zaczął wiać mocny wiatr. Śnieg z puszystej pokrywy zmienił się w zdradliwy lód, przykryty delikatną warstwą śniegu. Przyświecający nam cel wejścia na szczyt nie pozwolił zawrócić. Na ostatniej prostej z powodów bólu kolana i innych dolegliwości zatrzymał się jeden z nas. Za zgodą obu stron siedł wolniej, tym samym zostając w tyle. Z drugiej strony Cyryl siedł szybciej niż grupa i 20 minut wcześniej dotarł przed nami na szczyt. Niestety, 40 metrów przed szczytem, kolejnych dwóch opadło z sił. Mozolnie wlokąc się, z nadzieją na wejście,



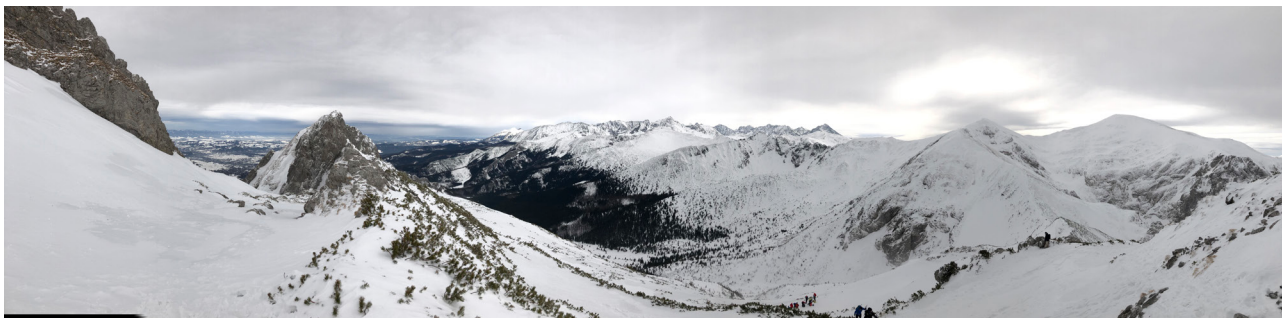


we dwóch, zaczęliśmy piąć się po łańcuchach. Wbrew przewidywaniom szło nam lepiej, niż nam mówiono. Po drodze ludzie napominali, że „nie da rady wejść na szczyt, bez profesjonalnego sprzętu. Za dużo lodu i innych niebezpieczeństw”. Jednak, my, niezmordowani, tchnięci entuzjazmem dopingującego nas z góry Cyryla, weszliśmy z trudem na szczyt. Podziwiając wspaniałe widoki z poziomu skał na szczycie (wiejący wiatr mógłby zepchnąć w przepaść), poprosiliśmy innego turystę o zrobienie nam zdjęcia. We trzech, dumnie „stojąc” w mundurach, ja z Cyrylem i Dorianem, zostaliśmy uwiecznieni na tle giewonckiego krzyża.

Gdy nacieszyliśmy się naszym osiągnięciem, zaczęliśmy schodzić. Przy łańcuchach zawróciliśmy

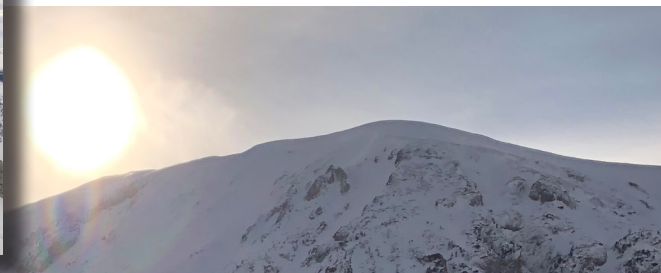
Stefana i Janka. I już w piątkę schodziliśmy, a miejscami nawet zjeżdżaliśmy na spodniach, do Miłosza, co zajęło nam dosłownie chwilę. Ucieszeni przełamaniem własnych barier zaczęliśmy zjeżdżać z Giewontu do możliwego momentu. W punkcie, gdzie dalej nie dało się zjeżdżać tylko schodzić, zjedliśmy wcześniej zakupioną czekoladę, dodając sobie chwilowej energii. Gdy weszliśmy do Doliny Kondratowej zaczęliśmy odmawiać dziękczynny różaniec. Bardzo obolali zeszliśmy w godzinę ze szczytu. Zjedliśmy obiad i zagraliśmy w grę, analizując miniony dzień, a potem położyliśmy się spać. Trzeba podkreślić, że wszystko to wydarzyło się w ciągu jednego dnia. Kolejnym dniem była niedziela. Wyruszyliśmy na Mszę św. na godz. 7. Po Mszy prędko spakowa-





liśmy się, zjedliśmy śniadanie i o godzinie 9:30 opuściliśmy kwaterę, podsumowując cały wyjazd i dzieląc się refleksjami z wyprawy. O godzinie 13:00 mieliśmy pociąg, więc zaraz po zjedzeniu

obiadu poszliśmy na dworzec. Tym razem nie mieliśmy opóźnień, chociaż zdziwiło nas to, że z Zakopanego do Krakowa jechaliśmy pięć godzin, zdążając przy tym rozegrać sowitą partię w Euro Biznes. Z Krakowa w ciągu trzech godzin dojechaliśmy bezproblemowo do Warszawy. W drodze powrotnej, już warszawską SKM-ką, oficjalnie zakończyliśmy szczęśliwą, pełną przygód, nowych doświadczeń i ciekawych przemysłów - Zbiórkę Zastępowych.



Recenzja filmu Nieplanowane

Małgorzata Czupryna

Niedawno w sali teatralnej naszego kościoła odbyła się projekcja filmu Nieplanowane z 2019 roku. Jest to produkcja, która wywołała burzę wśród opinii publicznej. Wypowiedzi były bardzo pozytywne lub wręcz przeciwnie - zupełnie nieprzychylnie i jednoznacznie negatywne. A co o filmie sądzą nasi parafianie?

Film mi się podobał, ponieważ jest jednym z niewielu z ostatnich dzieł kinowych, który dąży do kontrrewolucji obyczajowej.

Wojtek

Film podobał mi się booooo... w bardzo przekonujący sposób pokazuje prawdę o aborcji. Obnaża kłamstwo i propagandę klinik aborcyjnych.

Michał

Do mnie przemówił cytat dotyczący dziecka: „można usunąć je z brzucha, ale nie można usunąć go z życia”.

Michał #2

„Mocny film. Są dwie sceny bardzo poruszające, których w innych filmach nie zobaczymy”.

Maria

Nieplanowane przed premierą było promowane jako film oparty na prawdziwej historii. I rzeczywiście, główna bohaterka, Abby Johnson, nie jest postacią fikcyjną. Co więcej, żyje, ma się dobrze, a w lutym odwiedziła nawet Polskę. Abby była wychowywana w rodzinie o tradycyjnych, chrześcijańskich wartościach. Będąc na studiach, postanowiła zostać wolontariuszką w jednej z klinik Planned Parenthood - placówki, która na swojej stronie promuje się jako ta, która „zapewnia niezbędną opiekę nad zdrowiem reprodukcyjnym kobiet, edukację seksualną oraz dostęp do tych informacji milionom ludzi na świecie”. Warto przy tej okazji zaznaczyć, co rozumiane jest tu przez tzw. zdrowie reprodukcyjne (ang. reproductive health). Według światowej organizacji zdrowia WHO, opieka nad zdrowiem reprodukcyjnym obejmuje:

- usługi planowania rodziny, w tym: poradnictwo i edukację
- opiekę nad kobietą w ciąży, bezpieczny poród oraz opiekę po porodzie
- opiekę prenatalną nad płodem, opiekę nad noworodkiem, karmienie piersią
- zapobieganie i leczenie bezpłodności
- zapobieganie niepożądaney ciąży
- możliwość bezpiecznego przerywania ciąży
- leczenie infekcji narządów rodnych, chorób

przenoszonych drogą płciową i innych dolegliwości układu rozrodczego

- informację i poradnictwo dotyczące seksualności człowieka, odpowiedzialnego rodzicielstwa
- profilaktykę i leczenie nowotworów narządów płciowych oraz raka piersi
- opiekę zdrowotną nad nastolatkami i kobietami w okresie menopauzy.

Wszystko to brzmi dosyć niewinnie i bądź co bądź chwalebnie - w końcu, każda kobieta w Polsce chciałaby mieć zagwarantowanych 8 na 10 usług oferowanych przez taką placówkę. Te właśnie powody skłoniły Abby do rozpoczęcia pracy w klinice Planned Parenthood. Ale był jeden haczyk - w soboty, w godzinach przedpołudniowych w klinice odbywały się zabiegi aborcyjne - tzn. zabiegi przerywania ciąży w sposób nienaturalny. Soboty stały się z tego powodu cotygodniową walką między pracownikami kliniki a działaczami pro-life, walką o kobiety stojące przed trudnym wyborem między życiem dzieci a często swoją dramatyczną sytuacją życiową. Abby jednak, jak większość młodych ludzi, skupiała się na „pozytywnych” aspektach działalności jej pracodawcy. Co więcej, trudno było się na nich nie skupiać, skoro po relatywnie krótkim okresie pracy Abby jako wolontariuszki, zaoferowano jej pełnopłatny etat na stanowisku dyrektora kliniki. Przez cały czas zatrudnienia w Planned Parenthood Abby regularnie co sobotę, spotykała się z działaczami Koalicji dla Życia (ang. Coalition for Life), z którymi wymieniała poglądy na życie przez płót placówki (w sensie dosłownym). Podczas rozwijającej się akcji filmu możemy zobaczyć, jakie kobiety przychodzą do kliniki w szósty dzień tygodnia. Ciężko je nazwać nawet kobietami, bo często są to młode dziewczyny, które przywożone są tam przez własnych spanikowanych rodziców. Pokazane są również kobiety, które zmagają się z bardzo trudną sytuacją rodzinną czy finansową, które widzą aborcję jako jedyne wyjście z nieplanowanego problemu. Ale oczywiście przyjeżdżają też kobiety dobrze sytuowane, którym z ciążą jest zwyczajnie „nie po drodze.” Każda z nich jest w stanie zapłacić każdą cenę (a trzeba tu zaznaczyć, że aborcja nie należy do najtańszych zabiegów) by „pozbyć się problemu”.

Ale wracając do Abby: jest jedna rzecz, której o niej nie wiecie. Abby sama przeszła aborcję. I to nie raz, a dwa. Może więc kobieta angażując się w proceder aborcyjny, podświadomie próbowała usprawiedliwić swoje własne decyzje?

Ale film nie byłby wyświetlany w naszym kościele, gdyby skończył się w tym momencie historii Abby. Co ciekawe, nasza bohaterka, choć przepracowała przeszło 8 lat dla PP, nigdy tak naprawdę nie uczestniczyła w przeprowadzeniu aborcji i, jak twierdzi, nie miała pełnej świadomości, jak ten zabieg wygląda. Asystując przy uśmiercaniu płodu, Abby jest świadkiem tego, jak dziecko w 13 tygodniu ciąży ucieka przed rurą ssącą służącą do usunięcia płodu metodą tzw. próżniową. Scena w filmie jest niezwykle dramatyczna, żeby nie powiedzieć makabryczna, i to właśnie ten widok zmienia poglądy Abby o sto osiemdziesiąt stopni. Każdego by zmienił. Co dzieje się dalej? Aby się dowiedzieć, należy obejrzeć film.

Moja opinia? Zgodzę się z przytoczonymi wcześniej wypowiedziami, że film porusza niezwykle ważną tematykę, ale również bardzo kontrowersyjną. Szukając recenzji filmu w Internecie, znajdujemy jedynie te skrajne - wychwalające pod niebiosa lub całkiem negujące przekaz. I nie ma się co dziwić - to nie jest zwykły film - opinia na jego temat jest traktowana jako deklaracja światopoglądu. Chciałam jedynie zauważyć, że każdy kij ma dwa końce, a każdy medal - dwie strony. Wiem, że łatwo nam, ludziom, jako osobom ułomnym i słabym oceniać innych ludzi i ich sytuacje zero-jedynkowo. Ale prawdą jest, co powtarza jeden mój znajomy, że życie nie składa się z czerni i bieli, a z wielu odcieni szarości.

Nie ulega wątpliwości, że aborcja to zabicie dziecka w łonie matki. To fakt. I jakbyśmy tego ładnie nie nazwali, nie zmienimy tego, że dziecku w 13 tygodniu życia bije serduszko, ssie ono kciuk i ma odruch szukania piersi. Oczywiście nie ma świadomości, ale układ nerwowy dziecka rozwija się od poczęcia: w pierwszym trymestrze ciąży intensywnie rozwija się mózg, zaś neurony (komórki nerwowe) wykształcają się już między 17 a 20 tygodniem. Aborcja w Polsce (która jest wykonywana w tylko pewnych przypadkach) jest dozwolona np. w przypadku zagrożenia dla życia lub zdrowia ciężarnej - do chwili osiągnięcia przez płód zdolności do samodzielnego życia poza organizmem ciężarnej. W Nowym Jorku od 2014 roku aborcja jest możliwa w poważnych przypadkach nawet w ostatnich tygodniach ciąży!!! Gdy w jednym miejscu odmawia się prawa do życia dziecku w dziewiątym miesiącu ciąży, w innym ratuje się dzieci na coraz wcześniejszym etapie życia płodowego, czego przykładem jest najmłodszy wcześniak świata (urodzony w 22. ciąży), który kończy w tym roku 6 lat.

Myślę, że z deklaracją co jest dobre, a co złe nikt z nas nie ma problemu. Każde życie jest bezcenne. Ale kobieta w nieplanowanej ciąży wymaga miłości i wsparcia. Trzeba jej pokazać, że nie jest pozostawiona sama sobie. Powinna znać fakty

związane ze szkodliwością aborcji dla jej zdrowia i życia, ale również o ranach zadanych psychice jej oraz jej najbliższych. Powinna też wiedzieć o możliwości pomocy materialnej i psychologicznej w czasie ciąży, a także po narodzeniu dziecka.

No dobrze, przekonaliśmy kobietę do tego, by donosiła ciążę, nie popełniła aborcji. Warto zadać sobie pytanie: I co dalej? Czy oferujemy jej pomoc psychologa, pomoc opieki społecznej w przypadku przemocy domowej lub innej trudnej sytuacji życiowej? Czy oferujemy np. niepełnoletnim matkom dodatkową opiekę nad dzieckiem, by mogły skończyć szkołę, znaleźć pracę by zapewnić godne życie swoim maleństwom? Z obrzydzeniem patrzymy na kobiety, które zabijają własne dziecko ze względu na wady genetyczne. Ale czy robimy cokolwiek, by wesprzeć matki terapeutycznie podczas ciąży, a dziecku zapewnić kompleksową opiekę umożliwiającą jak najnormalniejsze funkcjonowanie pomimo jego choroby? Otóż nie albo całkiem niewiele. Zamiast tego rzucały kamieniami. Myślimy, że problem kończy się wraz ze szczęśliwym przyjściem na świat maleństwa. Ale to nie koniec problemów dla tych matek i dla ich pociech. Ochrona życia nienarodzonych to przede wszystkim zobowiązanie dla społeczeństwa i rządzących!





FRAGMENT KONFERENCJI św. Maksymiliana

Czy pokuta jest potrzebna?

Pan Jezus niedwuznacznie podkreślił potrzebę pokuty i Niepokalana Bernadecie wskazywała pokutę jako swe życzenie do ogłoszenia innym.

Ale jak pokutować?

Nie wszystkim zdrowie i obowiązki pozwalają na surowość pokuty, chociaż wszyscy przyznają, że krzyżkami zaśłana jest ich droga życia. Przyjmowanie tych krzyżów w duchu pokuty, oto obszerne pole do praktykowania pokuty.

Poza tym spełnienie obowiązków, spełnienie woli Bożej, w każdej chwili życia i to spełnienie doskonałe i w uczynkach, i w słowach, i w myślach, wymaga wiele wyrzeczenia się tego, co by nam przyjemniejsze w danej chwili się zdawało; i oto najobfitsze źródło pokuty.

Upomina nas jednak Pan Jezus, byśmy pokutując nie byli smutni, by pokuta pochodziła z miłości. Dusza, która Boga kocha, pragnie mu sprawić przyjemność zawsze, w każdej chwili i każdą myślą, i każdym słowem, i każdym czynem; całym swym działaniem i istnieniem. Gdy zaś przypadnie jej poświęcić jakie przywiązanie dla sprawienia radości Bogu, uważa się za szczęśliwą, że może dać dowód miłości bezinteresownej. Stąd święci tak pragnęli ofiar, krzyżów, bo te dawały świadectwo, że miłość ich jest czysta; owszem, oczyszczały ich miłość i wykorzeniały różne przywiązania tej miłości przeciwne.

Wszyscy więc pokutować możemy bez względu na stan zdrowia, bez względu na rodzaj zajęcia i obowiązki stanu i to możemy pokutować w każdej chwili życia, a pokutować z miłością.

Konferencja do braci w Niepokalanowie 24 VIII 1940

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*



Święto Miłosierdzia Bożego

19 kwietnia 2020

Obchodzone jest w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, czyli w II Niedzielę Wielkanocną, zwaną obecnie Niedzielą Miłosierdzia Bożego.

Wpisał je do kalendarza liturgicznego najpierw Franciszek kard. Macharski dla archidiecezji krakowskiej (1985), a potem niektórzy biskupi polscy w swoich diecezjach. Na prośbę Episkopatu Polski Ojciec Święty Jan Paweł II w 1995 roku wprowadził to święto dla wszystkich diecezji w Polsce. W dniu kanonizacji Siostry Faustyny 30 kwietnia 2000 roku Papież ogłosił to święto dla całego Kościoła.

Inspiracją dla ustanowienia tego święta było pragnienie Jezusa, które przekazała Siostra Faustyna. Pan Jezus powiedział do niej: *Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia (Dz. 299). Pragnę, aby święto Miłosierdzia, było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzości miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego. Która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii świętej, dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar. W dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski (Dz. 699).*

www.opoka.pl

„NIC TAK NIE JEST POTRZEBNE CZŁOWIEKOWI JAK MIŁOSIERDZIE BOŻE - OWA MIŁOŚĆ ŁASKAWA, WSPÓŁCZUJĄCA, WYNOŚZĄCA CZŁOWIEKA PONAD JEGO SŁABOŚĆ KU NIESKOŃCZONYM WYŻYNOM ŚWIĘTOŚCI BOGA”.
ŚW. JAN PAWEŁ II